Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II — Warszawa 20 marca 1934 r. — Nr. 6

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata kwartalnie w kraju zł. 3.— za granicą zł. 5.—

Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. w tekście zł. 1.— za tekstem 40 gr

Redakcja i Administracja: Warszawa, Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17
Konto P. K. O. 28.398

Redaktor przyjmuje codz. od 5 — 7 Pop.

Wychodzi dwa razy w miesiącu

WIELKI CZŁOWIEK W POLSCE

W dniu Imienin Józefa Piłsudskiego składa Redakcja „Człowieka w Polsce" swój skromny udział w Jego święcie i łączy się z tymi, którzy najszczerzej i najserdeczniej Mu życzą.

✪

Wielkie dni Zmartwychwstania Rzeczypospolitej Polskiej, Jej walk wyzwoleńczych — zwycięskich, jej wewnętrznej pracy ku stworzeniu organizacji państwowej, Jej kolosalnych wysiłków ku przebudowie całości życia politycznego i społecznego— to epoka Józefa Piłsudskiego. Imienia tego nie można zatrzeć, nie można go nawet usunąć z miejsca naczelnego. Poza tą zaiste ogromną postacią wszystko inne zlewa się w tłum, z którego ledwie tu i ówdzie wysuwają się przodownicy. Tak jest dziś i tak już zostanie dla przyszłości.

Ale znaczenie Józefa Piłsudskiego dla Polski, dla jednostki ludzkiej na tem się nie wyczerpuje. Jego trud i życie sięga głęboko w duszę każdego, kto ma szczęście być Mu współczesnym, w samą głąb sumienia człowieka, mającego przywilej obserwowania naocznie istotnej indywidualnej wielkości — oglądania jej nieomal w dniu powszednim.

Kto umie patrzeć, kto umie wyczuwać — naprawdę widzi rzeczy przerastające swą miarą najbujniejszą fantazję. Sam Solenizant dzisiejszy kiedyś w wesołej pogadance przez radjo rozkoszował się bajeczką o „utytłanej w błocie" żabce, z której piękna jakowaś postać się wyłoniła i zestawiał ją z rzeczywistością, która wygnańca, Żołnierza z trudem lawirującego między obojętnością, głupotą i złą wolą, wyniosła na szczyty, o jakich nie marzyli inni. A z tej bajeczki bije na nas niesłychana prostota — upaja, zachwyca, porywa.

A sprawy były istotnie bardzo proste. — Józef Piłsudski, jak to nieraz sam się do tego przyznaje, zdobył się już w dzieciństwie na wielką rzecz. Zdobył poczucie odpowiedzialności za to, czego od siebie samego zażądał. Pragnienie ujmował w myśl i następnie wolą kierował ku jej ziszczeniu. Przeszkody były dlań po to, żeby je łamać.

A kiedy myśl dojrzała, kiedy kierunek czynu został uświadomiony, wszystko, całe jestestwo zostało wytężone ku osiągnięciu zamierzenia. Żadna myśl słabiąca wolę nie była dopuszczona. Intelekt pracował już nie nad sprawdzaniem, czy owo coś jest osiągalne, racjonalne — lecz znaczył drogi walce.

I, kto czytał mowy Piłsudskiego, Jego książki czy artykuły, zapewne uprzytamnia sobie owo wrażenie niezatarte, jedyne w swoim rodzaju, ciągłego, nieustannego patrzenia wgłąb własnego jestestwa. Wódz, po zdaniu sobie sprawy z sytuacji, spogląda w siebie, łamie się z sobą, w sobie zwalcza czynniki hamujące i dopiero wtedy, gdy je pokonał — staje zwarty, mocny, spoisty wewnętrznie przeciwko nieprzyjacielowi. Mąż stanu, po zważeniu czynników objektywnych, zamyka się z sobą i znów patrzy we własną duszę. Patrzy i bada jednolitość własnej budowy psychicznej .

Ileż to razy wspomina Piłsudski o mękach,

o katuszach wewnętrznych, jakie znosił na kwaterze, jakie przechodził stąpając po dywanach w Belwederze? Ileż razy przepowiada wszelkie rozterki, jakie musiał pokonać!

Bo do czynu trzeba Mu było nie potwierdzenia z zewnątrz, nie teoretycznych uzasadnień z nieomylnością matematyczną wyprowadzonych, ale prawdy wewnętrznej, ale scałkowania własnej jaźni.

To nie jest coś, co „wykrywamy", jako pewnego rodzaju „novum"w charakterystyce tej Postaci. Nie, to jest metoda wyrobiona i stosowana z całą świadomością. Taki jest Piłsudski w swoich enuncjacjach — taki jest i w chwili badania.

Studja Jego nad poszczególnemi momentami dziejów wojennych, prace nad Powstaniem styczniowem, stanowią żywą ilustrację tej przedziwnej metody. Kiedy się czyta te rzeczy — żyje pod wrażeniem. że opowiadający, czy piszący nie tylko zapoznał się z materjałami, ale był na miejscu. On był, dajmy na to, w obozie Langiewicza przed bitwą pod Małogoszczą. Był. Przejrzał i Dyktatora, gawędził z Jeziorańskim, z Czachowskim. Widział Rochebruna, ćwiczącego swych żuawów. Potem zadał się z poszczególnymi żołnierzami—poznał ich życie, wie czem byli, zanim się tu znaleźli. słyszy barwę głosu każdego — mierzy ich wiarę i zwątpienia i wytrzymałość i ideowość. Piłsudski mocą potężnej artystycznej wyobraźni przenika rzeczywistość, odtwarza ją z całą wyrazistością. Piłsudski poznawał nie wypadki, ale ludzi. badał ich siły moralne. „C'est realité des choses, qui commende", powtarza nieraz słowa, brzmiące potężnie z pod kopuły Inwalidów w Paryżu. a owa „realité des choses" przedewszystkiem obejmuje człowieka. Na nim się zatrzymuje, jego waży i ocenia.

I nigdzie — chyba u Słowackiego — nie widać tego kolosalnego kultu dla sił duchowych człowieka, co we wszystkich wystąpieniach Józefa Piłsudskiego, zarówno wtedy, gdy walczy z sobą samym, gdy siebie samego sposobi do czynu, jak wtedy, gdy zagłębia się w przeszłość nie dla szukania ciekawostek, ale dla przedłużenia własnego. indywidualnego doświadczenia.

Józef Piłsudski — poza swem znaczeniem politycznem, poza stanowiskiem jedynem w dziejach Polski — to pewien ogromny przykład — przykład wykuwania Wielkości. I tu dopiero znajdujemy klucz do olbrzymiej tajemnicy władzy, którą posiadł — czynów, jakich dokonał — dzieła, które pełni. Tu jest tajemnica czci, jaką otacza go nietylko miłość żołnierzy, ale zaciekła nienawiść wrogów. Tu leży tajemnica. że pokolenie całe musiało w Jego ręce oddać swe losy — musiało — gdyż Wielkość prawdziwa narzucić się musi i zasługą jest jej się poddać — świadomie.

Nasza ankieta

Ogłoszona przez nas ankieta w sprawie walki z bezrobociem pracowników umysłowych wywołała duże zainteresowanie. Szereg osób, zajmujących wybitne w świecie społecznym stanowiska, zapowiedział udział w dyskusji.

W Nr. obecnym przystępujemy do druku odpowiedzi, rozpoczynając od uwag tak kompetentnego w tej dziedzinie znawcy, jakimi jest p. Józef Prorok, prezes Międzynarodowego Komitetu Pomocy Bezrobotnym Parcownikom Umysłowym i wiceprezes Związku Księgowych w Polsce.

Bezrobocie wśród inteligencji zawodowej obliczane jest w Polsce na ca. 170.000 osób, co z rodzinami bezrobotnych pracowników umysłowych stanowi około 700.000 ludzi, wytrąconych z normalnej egzystencji, pozbawionych możliwości pracy. zmuszonych do korzystania z pomocy społecznej, zmuszanych do stopniowego deklasowania się. Położenie ich jest tem trudniejsze, że uniemożliwioną mają nawet ewentualność pracy fizycznej wskutek interwencji robotników fizycznych, którzy nie zawsze odnoszą się życzliwie do bezrobotnych pracowników umysłowych, wreszcie sposób życia jednostki kulturalniejszej i jej wrażliwość znacznie powiększają przykrą sytuację bezrobotnego inteligenta.

Spójrzmy, jak się kształtuje najbliższa przyszłość dla inteligencji zawodowej. Gdybyśmy nawet wrócili do świetnej „prosperity" z 1928—1929 roku, to i wówczas cała masa dzisiejszych bezrobotnych inteligentów, nie znalazłaby możności otrzymania pracy. ponieważ zarówno państwo, jak samorząd i pracodawca prywatny nauczony w dobie kryzysu do stosowania oszczędności i korzystania z pracy mniejszej ilości osób, nawet po powrocie do normalnej wielkości swej produkcji. nie wróci do dawniejszej liczby zatrudnionych pracowników. wreszcie, wprowadzając ulepszenia mechaniczne i maszynowe. A zatem przypuszczać musimy, że po powrocie do pomyślnej konjunktury około połowy dzisiejszych bezrobotnych inteligentów nie wróci już na dawniejsze swe stanowiska. Jeżeli do tego dodamy.że w Polsce około 30.000 osób rocznie kończy zakłady naukowe wyższe. średnie. zawodowe i w ten sposób mamy coroczny dopływ ca. 30.000 nowych pracowników umysłowych a ubytek roczny wskutek zgonów czy wyjazdów jest niewspółmiernie niższy od tego dopływu, to widzimy. że masa pracowników umysłowych silnie zwiększa się, nie mając widoków na rozszerzenie terenów ich zatrudnienia. Musimy zwrócić uwagę na ważne bardzo zjawisko. że w Polsce 70% gospodarstwa narodowego znajduje się w rolnictwie, natomiast rolnictwo zatrudnia zaledwie kilka procent inteligencji zawodowej. a zatem tak poważny odcinek gospodarstwa społecznego nie przedstawia w obecnych warunkach wartości terenów pracy dla pracowników umysłowych. Pamiętać również należy. że w Polsce zatrudniona jest ogromna ilość cudzoziemców, a to z racji, że w państwie naszem inwestowane są znaczne kapitały zagraniczne, które bez zastrzeżeń korzystają z pracy

Panu Senatorowi Józefowi Evertowi Prezesowi Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej, niestrudzonemu Pracownikowi na polu opiekuńczem, Przodownikowi w pracy pjonierskiej nad odbudową sił wewnętrznych człowieka składamy w dniu Jego imienin życzenia owocnej dalszej pracy i osobistego szczęścia.

Redakcja

fizycznej, natomiast na stanowiskach administracyjnych i wyższych biurowych chętnie widzą swych ziomków jako ludzi zaufania kapitalistów zagranicznych, w rezultacie zaś następuje zmniejszenie zatrudnienia rodzimego inteligenta.

Widzimy więc, że tereny do pracy umysłowej nie ulegają zwiększeniu, raczej ograniczeniu przez mechanizację pracy i systemy oszczędnościowe, natomiast rzesze pracowników umysłowych stale wykazują tendencję powiększania się. Dziś już możemy twierdzić, że nawet powrót pomyślnych czasów w przemyśle i handlu nie zdoła zatrudnić dzisiejszej masy bezrobotnych inteligentów, a co będzie z tymi, którzy corocznie z uczelni wchodzą w szeregi inteligencji pracującej?

W tych warunkach należy zastanowić się nad wyszukaniem dla pracowników umysłowych nowych dziedzin pracy, gdyż dotychczasowe dziedziny i warsztaty inteligencji zawodowej nie wyżywią.

A możliwości takie istnieją. Są całe gałęzie pracy w przemyśle i handlu nietylko nie wyzyskane przez pracowników umysłowych, ale w których nie można znaleźć wprost wykwalifikowanego krajowego pracownika, i należy z konieczności korzystać z usług pracowników zagranicznych. Dla przykładu podamy, że niema zupełnie t. zw. brakarzy, to jest fachowców, kwalifikujących gatunki drzewa dla kopalń, papierni, fabryk meblarskich, przemysłu budowlanego i t. p., niema również fachowców w dziale białoskórnictwa, t. j. przemysłu rękawiczniczego i t. p., niema również pracowników umysłowych w dziale dekoratorstwa sklepowego, tylko kilka zaledwie firm w kraju posiada swych dekoratorów, natomiast cały handel korzysta z pracy obcokrajowców, którzy w poważnej liczbie zjeżdżają do naszego kraju na sezonowe roboty dekoracyjne, odłogiem leży również nowa i ważna dziedzina turystyki krajowej, gdzie niema zupełnie przygotowanych odpowiednio pracowników, jak to spotykamy zagranicą, wreszcie mamy postawione na niewłaściwym poziomie pośrednictwo handlowe, oraz pracę ajentów i komiwojażerów, gdzie zagranicą 80% handlu odbywa się tylko za pośrednictwem właśnie takich ajentów, u nas stanowisko to jest niesłusznie uważane za coś obniżającego społecznie, a wszak niemal co tydzień spotykamy u siebie w biurach czy domach, zagranicznych, sympatycznych inteligentów, proponujących nam nabywanie wszelkiego rodzaju przedmiotów. Weźmy również pod uwagę, że tak poważne dziedziny handlu czy przemysłu rolnego, jak sadownictwo, t. j. dzierżawy sadów i handel owocami, handel produktami mlecznemi, i wszelkiemi innemi produktami gospodarstw rolnych, znajdują się w rękach nieinteligentów, którzy prowadzą ten dział wbrew wszelkim racjonalnym wymogom higjeny i handlu, a mają wcale poważne środki utrzymania, dochodząc nierzadko nawet do pewnego majątku, wreszcie należy zaznaczyć, że rachunkowość kupiecka, ta podstawa i drogowskaz sytuacji przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych jest bardzo mało stosowana, że tylko poważniejsze przedsiębiorstwa prowadzą prawidłowe księgi handlowe, natomiast całe drobne i średnie kupiectwo, oraz drobny przemysł, rzemiosła, prawie zupełnie nie prowadzą rachunkowości, tak potrzebnej przy wymiarze podatków i kalkulacji handlowej, a można byłoby rachunkowość taką wprowadzić na podstawie form abonamentowych, przy minimalnych opłatach, co dałoby z jednej strony korzyść drobnemu przemysłowcowi i kupcowi, z drugiej zatrudniłoby setki a może tysiące bezrobotnych inteligentów - fachowców.

W walce z bezrobociem i w dążeniu do zwiększenia stanu zatrudnienia, w staraniu przywrócenia społeczeństwu pełnowartościowych konsumentów i odciążenia temu społeczeństwu konieczności utrzymywania tysięcy głodujących obywateli pracowników umysłowych, rząd i społeczeństwo, zrzeszone organizacje zawodowe muszą iść w dwóch zasadniczych kierunkach: w kierunku przerzucenia znacznych mas bezrobotnych inteligentów do nowych niewyzyskanych dotychczas przez nich dziedzin pracy, wymienionych przykładowo powyżej, oraz do rozszerzenia ustawowego obowiązku prowadzenia rachunkowości handlowej, jako podstawy rachunku gospodarki społecznej. W pierwszym wypadku należy umożliwić przeszkolenie do nowych zawodów licznych rzesz pracowników umysłowych, i tu należy powitać z całem uznaniem nowopowstały z inicjatywy Unji Pracowników Umysłowych „Instytut Oświaty Pracowniczej", który właśnie postawił sobie za zadanie studja nad położeniem bezrobotnej inteligencji i znalezieniem środków jej zatrudnienia, oraz urządzeniem całego szeregu bezpłatnych kursów dla przeszkolenia szerokich warstw pracowniczych. W drugim wypadku należy spowodować zainteresowanie czynników miarodajnych i zbadanie przez nich możliwości wprowadzenia przez nich w zakresie zawodu, który reprezentują, rozporządzeń, zmierzających do konieczności upowszechnienia obowiązku prowadzenia rachunkowości handlowej przez najszersze warstwy handlowe, przemysłowe i rolnicze.

Bez wprowadzenia tych dwóch zasadniczych warunków: rozszerzenia terenów pracy dla inteligencji zawodowej i częściowego przerzucenia pra-

cowników umysłowych do nowych dziedzin pracy, niema mowy o skutecznem zwalczaniu bezrobocia wśród inteligencji zawodowej, nie będzie wyjścia z jej impasu społecznego, przez co będziemy świadkami stałego deklasowania się polskiej inteligencji zawodowej i jej powolnego zaniku.

Józef Prorok.

Ś. p. Zofja Daszyńska - Golińska

Niecodzienna jest rola, jaką ś. p. Zofja Daszyńska w życiu Polski odegrała, — jak zgoła niecodzienne były warunki i okoliczności, w jakich działalności jej wypadło rozwijać się. Klątwa niewoli i tu w sposób przemożny dała się we znaki. Dlatego też daleka od ścisłości byłaby charakterystyka Zmarłej, ograniczająca się tylko do stwierdzenia, że dążyła ona do dokonania syntezy trzech wybitnych kierunków ówczesnej ekonomji: Niemieckiej szkoły historycznej, austrjackiej szkoły psychologicznej i marksizmu,—aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że kierunki te wywarły istotny wpływ na kształtowanie się indywidualności badawczej Daszyńskiej. Taka, czy też tego rodzaju charakterystyka wystarczyłaby niewątpliwie do określenia istoty działalności nawet bardzo wybitnego ówczesnego badacza Europy Zachodniej. Badacz taki bądź to należał do tej, czy do innej szkoły, bądź też usiłował je między sobą godzić,—i na tem koniec,—ewentualnie był jeszcze posłem do tego czy innego parlamentu. Zawsze jednak znajdował gotowe już warsztaty pracy zarówno naukowej, jak i politycznej, znajdował też, co jest niemniej ważne, nieodzowną atmosferę naukową, gwarantującą niezbędną ciągłość naukowej tradycji, znajdował wreszcie, last non least, tak nieodzowne środki materjalne. Badacz ten nie stawał ani wobec mozołów, wynikających z konieczności ponownego tej tradycji nawiązywania, ani wobec trudu tworzenia samemu tych warsztatów,—ani wreszcie wobec konieczności uprawiania samodzielnych i twórczych badań w nielicznych chwilach, urwanych szarej pracy na chleb codzienny i najcodzienniejszy. Niema tedy żadnej retoryki w twierdzeniu, że praca naukowa odbywała się wówczas w warunkach, w których nawet jednostki bynajmniej nie słabe mogły zwątpić całkowicie o wykonalności takich zamierzeń.

A jednak nie zwątpiły...

Bo jakże niepodobny był polski naukowiec owych czasów do badaczów z szczęśliwszych krain. W badaczach tych było niejedno z owych, przez Schopenhauera tak świetnie ośmieszonych, Philosophie - Profesor'ów, natomiast nie mieli oni w sobie nic z „Siłaczki" Żeromskiego. Ich praca badawcza, nader często, nie była niczem innem, jak sumiennem wykonywaniem zawodu, oraz skrupulatnem regestrowaniem faktów, a nader też często „zbyt już uległem faktów tłomaczeniem". (Mme de Stael). Praca w okolicznościach takich, na jakie skazana była Daszyńska, miała w sobie niewątpliwie coś z posłannictwa. Zofja Daszyńska - Golińska, taksamo, jak Piotr Chmielowski, Bronisław Chlebowski, Gabrjel Korbut, Adam Marburg, Jan Władysław Dawid, Ludwik Krzywicki, Edward Abramowski, Kazimierz Krauz, Henryk Forszteter i tylu innych jest symbolem epoki, w której polską naukę, naprzekór kardynalnym prawom przyrodniczym, tworzyć trzeba było z niczego, zgodnie z nieśmiertelnym hasłem, iż siły mierzyć należy na zamiary. Dlatego też ludzie ci, zestawieni z pracownikami naukowymi przedwojennej Europy i Ameryki, są świetną ilustracją prawdy: Duo quum faciunt idem non est idem.

Jasne jest, że dla badzacza, który w takich warunkach podejmował beznadziejne, zdawało się, trudy pracy naukowej, praca ta nie mogła mieć w sobie nic z intelektualistycznego sybarytyzmu. Była raczej spełnieniem kategorycznego imperatywu moralnego, — i dlatego też zrozumiałe jest, dlaczego ś. p. Daszyńska w ekonomji stanęła na stanowisku szkoły etycznej.

Roli etyki w ekonomji nie doceniała ani wpływowa wówczas jeszcze szkoła klasyczna z jej racjonalnym egoizmem jako wytyczną, ani też marksizm. Credo marksizmu sformułował zarówno Engels w pamiętnem powiedzeniu, że w socjaliźmie niema ani grama etyki, jak i Kautsky, oświadczając, że proletarjat bynajmniej nie jest lepszy, niż inne warstwy, jest tylko warstwą, niż inne szczęśliwszą, gdyż dążenia jego leżą w kierunku koniecznościowego rozwoju historycznego. Dziś po tragicznych doświadczeniach marksizmu we Włoszech i Niemczech, oczywiste jest, że stanowisko to było bezwzględnie błędne, albowiem z chwilą, gdy okaże się, że koniecznościowość historyczna toczy się innemi torami, niż te, które wskazał jej Marx, — wówczas proletarjat, w swych walkach, pozbawiony będzie tej jedynej realnej siły, na której całą swą przyszłość budował.

Takie postawienie sprawy podwójnie pomściło się na marksizmie. Musi on ponosić konsekwencje zarówno złej kalkulacji historycznej, jak i symplicystycznej kalkulacji moralnej.

Groźne symptomaty katastrofy, oraz jej sprawcze przyczyny trafnie dojrzał w obozie marksowskim, Karol Ballod (Atlanticus).

Już w połowie r. 1926 stwierdził on, że „*zainteresowanie socjalizmem w Niemczech kolosalnie (gewaltig) zmniejszyło się*" [1]). Dlatego też żywił wątpliwości, czy usprawiedliwione jest nowe wydanie pracy jego o państwie przyszłości, której przedmiotem są rozważania o tem „co począć mają robotnicy dnia krytycznego, gdy los znowu miałby władzę w państwie oddać w ich ręce (in die Hände spielen).

Przyczynę obojętności na to zagadnienie *Ballod* trafnie widzi w tem, że

„według marksowskiego, dokładniej zaś mówiąc, pseudomarksowskiego szablonu sprawa była okropnie prosta. Zgodnie z tym szablonem socjalizacja zupełnie nie była zagadnieniem techniczno-organizacyjnem, lecz procesem djalektycznym.

---

[1]) Ballod: Der Zukunftsstaat. Wirschaftstechnisches Ideal u. volkswirtschaftliche Wirklichkeit. Wyd. 4 (1927) III g.

Trzeba było tylko przeczekać, aż kapitalizm, z *koniecznością naturalną*, runie (zusammenbrach) i dyktatura proletarjatu powstanie. Zwracano uwagę na to, że wielka mądrość Marxa akurat przecież polegała na tem, że dowiódł, iż to właśnie kapitalista jest tym czynnikiem, który, opanowany przez żądzę nadwartości, pracuje na swą własną zagładę, że przez sam kapitalizm produkcja, w najwyższym stopniu ulega racjonalizacji i typizacji, że w wielkiem przedsiębiorstwie osiąga najwyższą koncentrację, tak że *proletarjat sam zupełnei nie musi ani myśleć, ani oceniać* (prüfen), tylko, dnia krytycznego zbierze dojrzałe owoce pracy kapitalistów... Wobec tego mówiło się: tymczasowo nie należy sobie zaprzątać głowy próżnemi zagadnieniami i można spokojnie wylegiwać się w łóżku (aufs Faulbett legen)" (j. w.).

W ustępie powyższym Ballod trafnie wskazuje przyczyny atrofji duchowej socjalizmu niemieckiego, — zarówno przed — jak i powojennego: Opaczny pogląd na koniecznościowość procesu historycznego, który wyręczyć ma robotników w podejmowaniu wysiłków wyzwoleńczych. Dla całości obrazu dodać należy, że tak ortodoksalny marksista, jak Franciszek *Mehring* stwierdzał, że Manifest Komunistyczny, przez recypowanie błędnego spiżowego prawa płacy sprawił, iż Marx nie doceniał roli związków zawodowych, — a więc świadomego wysiłku woli ludzkiej, raz jeszcze przeceniając determinizm historyczny — tym razem przeceniając go w duchu pesymistycznym.

Prof. Dr. Władysław Maliniak.

Ambulatorjum dziecięce dla dzieci bezrobotnych to coś, co musiałoby wstrząsnąć każdym człowiekiem o niezamarłych uczuciach. Jedno za drugiem dziecko przechodzi. Chore, chore, chore. Ciałka okrywają wielkie krosty czerwone lub białemi czapkami wydęte. Boli to — swędzi. Lekarz ogląda, konstatuje i — jest bezsilny. Bo na to wszystko jest jedno lekarstwo. Trzeba dać masła, jarzyn — a tymczasem ojciec może im dać tylko to — co sam dostaje w kuchni.

I tu otwiera się sytuacja poprostu beznadziejna. Dorosły dostaje standaryzowaną żywność. Dzieci szkolne są żywione (może niedostatecznie, ale bądź co bądź żywione) w szkole. Ale ten drobiazg do lat 7-miu, który do szkoły jeszcze nie chodzi, nie dostaje nic. Niema dla niego żadnego systemu dokarmiania. Kuchnie dziecinne, które istniały dotąd, zamknięto. Nim cyfry pokażą, jak skutkiem tego wzrasta śmiertelność dzieci — widzimy już teraz, co się dzieje w ambulatorjach, w przychodniach przeciwgruźliczych, we wszystkich instytucjach, które mają do czynienia z dzieckiem. Tam to nie papier, nie słowo, ale fakty wołają, że nasz system pomocy bezrobotnym jest niewystarczający. Tam to choroby, skrofuły, niedowaga, anemja, gruźlica i wszystkie inne klęski krzyczą wielkim głosem, że czas najwyższy pomyśleć o uzupełnieniu tego systemu — trzeba przejść od pomocy „bezrobotnemu" ku pomocy rodzinie.

Życie samo woła o rozwinięcie opieki indywidualnej i podporządkowanie jej wszystkich innych poczynań.

Domy mieszkalne

Anglja zdecydowała powołać do życia osobne ministerstwo budowy domów mieszkalnych. Anglja, uznała, że rodzina do kulturalnego życia potrzebuje conajmniej pięciu pokojów. Anglja — która nie wie co to są baraki na Annopolu, która nie zna zagadnienia bezdomności, która zetknęła się tylko ze sprawą ciasnoty. Dla nas jej ciasnota byłaby rajem. Anglja powołuje do życia ministerstwo budowy domów w czasie kryzysu.

Zrozumiano — że budowa domów to jedna z najdonioślejszych spraw; to najważniejsza gałęź robót publicznych.

U nas zagadnienie to nie doczekało się należytego rozwiązania. Jeszcze próbujemy nawrócić do dawnych metod przez ożywienie przedsiębiorczości prywatnej. Może to dać w wyniku jedynie domy dla średnio, a nawet wyżej niż średnio-zamożnej publiczności, ale nie stworzy ludzkich warunków bytu dla szerokich mas, których nie stać na wkłady. Przedsiębiorstwa mieszkaniowe prowadzone prywatnie nie są dobrym interesem. Budowle wczoraj wzniesione spadły już dziś w cenie o tyle, że długi na nie zaciągnięte są wyższe niż ich wartość. I nie stanowią o tem warunki konjunkturalne. Jeżeli dziś budujemy taniej niż wczoraj ze względu na zastój, jutro będziemy budowali taniej dzięki standaryzacji elementów i racjonalizacji pracy.

Obywatel polski i dziś i czas dłuższy nie jest w stanie płacić komornego w dzisiejszej wysokości i musi mieszkać w domu kalkulowanym inaczej niż nasze „spółdzielcze" budownictwo. I właśnie dla tego budownictwo rozwinąć się może jedynie pod warunkiem masowości, kiedy państwo czy samorządy wznosić będą całe dzielnice.

Wskazaliśmy już przy omawianiu programu robót publicznych na rok bieżący budowę domów przy wydatkowaniu tej samej sumy co na inne roboty zatrudnia dwa razy tyle robotników. Mówią to same zestawienia, podane w swoim czasie na konferencji prasowej, przez p. min. Lechnickiego. Jako zaś robota publiczna mieszkania mają tę ogromną wartość, że znacznie wyraźniej, znacznie szybciej i bardziej planowo się rentują.

Rentowność szosy da się obliczyć jedynie pośrednio. Rentowność kanału tem bardziej. Bezpośrednio są to przedsięwzięcia deficytowe. Amortyzacja domu może być obliczona w najdrobniejszych szczegółach. Natychmiast po wzniesieniu może być on oddany do użytku i w pierwszym roku już przynosi przynajmniej oprocentowanie włożonego kapitału. Pieniądz włożony w tę sprawę wraca stale w ratach, które zupełnie dobrze dadzą się obliczyć.

I dlatego fakt, iż nie zwróciliśmy dość uwagi na budownictwo mieszkaniowe, że zamiast niego omawiamy jakieś obwałowania, jakieś kanały, jakieś inne rzeczy, naprawdę znacznie mniej potrzebne niż dach nad głową — to czyste nieporozumienie, które do dziś nas sporo kosztuje, które będzie na kosztowało i w przyszłości.

Oby przykład angielski podziałał. Oby przykład powołania do życia specjalnego ministerstwa budownictwa mieszkaniowego obudził naszą opinję. Obyśmy zrozumieli nareszcie, że dziś trzeba budować i jeszcze raz budować.

Zdarzenia i uwagi

FANFARA.

Jeżeli prasa urzędowa i półurzędowa grzmi obecnie fanfarą zwycięstwa z powodu sekwestru Żyrardowa, to istotnie wtórzy jej nastrój całego społeczeństwa. Żyrardów stał się terenem zgoła kolonjalnej eksploatacji. Żyrardów, wbrew wszelkim najelementarniejszym dobrym obyczajom, płacił nie zyski, ale najordynarniejszy podatek obrotowy posiadaczowi większości akcyj. To była maszyna, służąca do wypompowywania środków materjalnych z Rzeczypospolitej. Żyrardów, to była bolączka całego naszego życia, to był nieustający policzek, zadawany naszej godności narodowej przez zgraję najordynarniejszych spekulantów, szukających protekcji w niektórych poselstwach i ambasadach. Całe lata pracy upłynęły, nim się odrobiło tę niesłychaną „lekkomyślność" owego niefortunnego ministra, który bez jakiegokolwiek zabezpieczenia interesów polskich odstąpił fabrykę obcemu kapitałowi. Odrobiło się. Oczywiście, dewastacyjna robota będzie jeszcze przez czas dłuższy wywierała swój zgubny wpływ. Obecne przymusowe kierownictwo Żyrardowa będzie miało wiele trudności. Mamy nadzieję, że sobie z niemi poradzi.

Ale jest sprawa inna. Przecież interesy francuskich spekulantów reprezentowali obywatele polscy. Pomiędzy nimi byli i adwokaci. Czy nie należałoby jednak zastosować względem nich pewnych... sankcyj? Czy nie należałoby poszukać tych norm, któreby nie dopuściły nadal do zaśmiecania palestry polskiej nazwiskami rzeczników najstraszniejszej krzywdy i poniewierki, znoszonej przez dziesiątki tysięcy ludzi skutkiem ich gospodarki? Czy naprawdę, jeżeli względy formalne stoją na przeszkodzie tym sankcjom, nie należałoby poszukać form, które uniemożliwią na przyszłość tego rodzaju zbrodnie względem własnego społeczeństwa. Dla nas przecie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ktokolwiek z pośród obywateli polskich podjął się zastępowania interesów spekulantów żyrardowskich, popełnił gospodarczą zdradę stanu, skutkiem której była nędza, utrata zdrowia, przedwczesna śmierć ludzi, mieszkańców nieszczęsnego miasta. Winowajcy tego nie mogą być cierpiani w społeczeństwie szanującem się. Czekamy na decyzję ciał miarodajnych.

Z RYNKU PRACY.

Porównując ilość zatrudnionych pracowników fizycznych w styczniu roku zeszłego i bieżącego, musimy stwierdzić nieznaczny wzrost. Spadek spostrzegamy jedynie w kopalnictwie, gdzie zamiast 105.769 osób pracowało przez styczeń r. b. 98.494. Zato już w hutnictwie mieliśmy w roku ubiegłym 31.185 — bieżącym — 33.622. W przemyśle przetwórczym analogiczne cyfry wyglądają 273.969 i 324.923. W elektrowniach i wodociągach było 6.692, a obecnie 7.728, w innych zakładach 52.444 i 53.777, wreszcie na robotach publicznych 18.312 i 28.503. Różnica więc na korzyść roku bieżącego wynosi 50.948.

Warto też uprzytomnić sobie, że najgorszym miesiącem dla kopalnictwa był sierpień, w którym ilość zatrudnionych spadła do 92.000. W hutnictwie najwyższy stan zatrudnienia w r. z. mieliśmy w październiku 34,5 tys., poczem nastąpił spadek, potęgujący się w grudniu. Styczeń zaznaczył się wzrostem zatrudnienia. Przemysł przetwórczy punkt kulminacyjny osiągnął również w październiku (405 tysięcy), pocem uległ znów skurczeniu, aby się nieznacznie ożywić w r. b. Najniższy stan zatrudnienia w elektrowniach i gazowniach wykazuje luty roku zeszłego, najwyższy — sierpień, po którym zniżka trwa do listopada, aby już w grudniu przejść w ożywienie. Dla innych zakładów i robót publicznych najwyższe zatrudnienie przypadało na październik. Zniżka w tej dziedzinie trwała do stycznia włącznie.

O żywszych też obrotach świadczy wzmożone spożycie niektórych artykułów, przedewszystkiem cukru. W styczniu roku zeszłego wynosiło ono 224.421, roku bieżącego 253.089 q. Jest to różnica niewielka, ale w każdym razie oznacza poprawę.

FALA REEMIGRACJI.

Jesteśmy zagrożeni przez bardzo poważną falę reemigracyjną z Francji. Według nowej ustawy przedsiębiorca za zatrudnienie robotnika obcego obywatela będzie we Francji płacił specjalny podatek w wysokości 10% uposażenia odnośnego pracownika. Francja przeprowadziła tę ustawę celem zapobieżenia bezrobociu obywateli własnych. Już w tej chwili szereg zakładów wywiesił odezwy do obcokrajowców z wezwaniem do powrotu na łono ojczyzny, ofiarowując zwrot kosztu biletu kolejowego. Należy się spodziewać, że znaczna ilość naszych emigrantów do Francji powróci i zaciąży na naszym rynku pracy.

ŻYRARDÓW W SEKWESTRZE.

Akt sprawiedliwości, wydany przez nasze sądownictwo, zarząd fabryki przekazał w ręce sekwestratorów, którzy mają zabezpieczyć ją przed dewastacją ze strony obcego kapitału. Wszechwładza pieniądza została pokonana — prawo w Polsce odzyskało głos. Sekwestratorzy witani byli w Żyrardowie jako wybawcy z ciężkiej niewoli. Tłumy wyszły na kolej. Tłumy zebrały się w kościele na inauguracyjne nabożeństwo. Tłumy te sprowadziła nadzieja, że skończyły się poniewierki, na jakie pracownik polski był narażony ze strony francuskich kapitalistów. Już niebawem mają nastąpić zmiany osobiste w fabryce. Zapowiedziane jest również zwiększenie jej produkcji, a zatem i ilości zatrudnionych. Osoba inż. Szrednickiego, który już z ramienia Państwa, zarządzał Żyrardowem, stanowi rękojmię, że miasto to ożyje. A rozprawa sądowa okaże, w jakim stopniu za upadek fabryki i jej straty odpowiadać powinien obcy kapitał i co mu jeszcze w niej pozostało. Żyrardów w każdym razie to pierwszy krok, po którym zapewne nastąpią inne. Górny Śląsk czeka na interwencję władz i mamy nadzieję, że jej się doczeka.

O SPRAWOZDANIA SĄDOWE.

Tej niesłychanie ważnej sprawie poświęcają uwagę „Wiadomości Literackie". Sprawozdawca teatralny, pisze p. M. Dawn, musi mieć odpowiednie kwalifikacje — to jedno z najtęższych piór w redakcji. Sprawozdawcą sądowym jest byle kto — pospolicie niedokończony prawnik, z jakiem takiem otrzaskaniem o paragrafy i bez jakiegokolwiek wykształcenia społecznego. Skutki są wprost katastrofalne. Przedmiotem uwagi takiego pana jest nie to, co najważniejsze, nie to, co sięga w istotę naszego życia społecznego, ale sensacja. Niesmaczne dowcipy, głupie przycinki, uszczypliwości wszelkiego rodzaju pod adresem— bezbronnych. — Ale omówienia spraw naprawdę głębokich

— tych, które wstrząsają życiem społecznem — stanowią o jego poziomie moralnym — zupełnie niemu. Sprawiedliwość w tych warunkach działa niby to publicznie, niby to jawnie — ale tylko niby — bo sala sądowa, gdzie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej wydaje się wyroki, dotyczące najwyższych dóbr moralnych, znana nam jest tylko z niekompletnych, zrywkowych notatek, z których dowiadujemy się najczęściej nieściśle, ile kto ma posiedzieć. A czytelnik, po przeczytaniu tego, w głowę zachodzi, dlaczego za kradzież ktoś siedzi 5 lat, a za wypalenie oczu rok, a za dzieciobójstwo dwa lata.

Wytknięty został prasie bardzo poważny brak — niesłychanie dotkliwa luka w dziedzinie informacji. Wytknięty został zupełnie słusznie, (oczywiście są wyjątki tem większego uznania godne). Dobrzeby było, by na tę sprawę po naszych redakcjach zwrócono więcej uwagi.

O ŚMIECIACH FILMOWYCH.

Na ten temat pisze „Czerwona Róża", Pismo porównuje naszą produkcję filmową z amerykańską nie ze względu na środki techniczne, ale na kierunek moralny. Film amerykański ma pewien pion. Jest dobre i złe i to dobre musi zwyciężyć. Człowiek wychodzi z kina pod wrażeniem, że przecież na świecie nie jest tak źle. Nasze filmy nie mają żadnego pionu. Sensacja, moc najokropniejszych zdrad, przeniewierstw, głupstw, a ostatecznie cała sympatja widza przechyla się ku jakiejś przypadkowej postaci, której autor poprostu nie zdążył odpowiednio oczernić. Moral insanity bije wszystkiemi porami tego interesu.

Uwaga bardzo słuszna. Trudno szukać wartości literackich w filmie. Narazie mało znamy autorów scenarjuszy, którzyby się zdobyli na coś naprawdę większego. Otóż przedsiębiorcy amerykańscy nauczyli się traktować rzeczy poprostu, dawać towar jeżeli nie najmądrzejszy, to przynajmniej zdrowy pod względem moralnym. Niech ten zbrodniarz będzie przykładnie ukarany, niech cnota otrzyma słuszną nagrodę. A jeżeli i to nie wynika z fabuły, to niechże ta strona szlachetna przynajmniej zyska sympatję widza. U nas niema tego poczucia odpowiedzialności. Dać coś — byle handel szedł. I daje się świństwo.

Dobrze jest, że pod tym kątem widzenia na film spojrzano.

NOWOŚCI W KODEKSIE PRACY.

Prezydent Roosevelt zapowiedział dążenie do czterodniowego tygodnia pracy. Obecnie Stany Zjednoczone liczą 10 — 12 miljonów bezrobotnych. Liczba ta ma się zwiększyć niebawem o 4 miljony zwolnionych z robót publicznych. Wprowadzenie 4-dniowego tygodnia pracy zapewnić ma zatrudnienie dla 5 miljonów ludzi. Jak widzimy radykalizm reformy nie poradzi jeszcze sprawie bezrobocia, albowiem pozostawi niezajętych 10 miljonów par rąk roboczych. I tym więc razem mamy do czynienia z paljatywem — paljatywem do tego niezmiernie trudnym do przeprowadzenia, gdyż przemysł amerykański bardzo mocno występuje przeciwko projektom prezydenta. Opór ten przecież prawdopodobnie będzie przełamany. Rząd w Ameryce posiada olbrzymią siłę, którą dało mu obniżenie wartości dolara i uniezależnienie wskutek tego od własnych ośrodków dyspozycji finansowej całego prawie życia gospodarczego Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że właśnie wtedy, gdy my ograniczamy urlopy, pogarszamy warunki pracy — wtedy najbardziej postępowy organizm gospodarczy, który zawsze odżegnywał się od reglamentacji życia przemysłowego, podejmuje tę reglamentację na wielką skalę i nie cofa się przed daniem każdemu robotnikowi trzech dni w tygodniu wolnych na konsumcję, na życie własne. Trzeba sobie uświadomić, co przez to zyskuje życie społeczne — jak może się podnieść oświata, kultura, jak wzmoże się czytelnictwo. A przecież tem też zajmą się ludzie.

To też jeżeli zważymy, że reforma taka, bezpośrednio zmniejszając bezrobocie o jedną trzecią, pośrednio może się przyczynić do zróżniczkowania spożycia — to jednak uznać będziemy ją musieli za posunięcie celowe.

WYPEŁNIENIE VOTUM.

W ostatnich czasach jedno z pism stołecznych podjęło głośną agitację za budową świątyni Opatrzności w Warszawie. Koszta tej budowy mają wynosić przeszło 30 miljonów złotych. Za tę cenę można w dzisiejszych warunkach wybudować 15 tysięcy izb mieszkalnych, a więc zniszczyć hańbę annopolską i położyć kres ohydzie barakowej w stolicy państwa. Za tę cenę możnaby było umieścić w szkołach wszystkie dzieci, które dziś są skazane na analfabetyzm.

Naprawdę w dzisiejszych czasach jest więcej zmartwień niż wznoszenie gmachu w dzielnicy bogatej dla celów, powiedzmy to sobie otwarcie, bardziej reprezentacyjnych niż nawet religijnych.

Może zwolennicy przyśpieszenia owej budowy przypomną sobie wiersz Konopnickiej o sierocie, co bez pomocy klęka przed kościołem i wznosi modły o trochę — ciepła.

Wobec wielkiego, milczącego gmachu
Dziecię skonało — bez dachu...

Może łaskawie uprzytomnią sobie, jakie myśli będą się rodziły w głowach tych ludzi z Żoliborza, z Powązek, biwakujących od lat w blaszankach na widok wspaniałej wieżycy urągającej ich nędzy i poniewierce.

Lepiej zaniechać takiej agitacji. Panowie może nie wiecie, że już dziś wywrotowcy chwytają każdy numer pisma z artykułem na ten temat i niosą go i odczytują wśród ludności podmiejskiej. A artykuły te rozpalają więcej głuchej goryczy niż najpłomienniejsza odezwa komunistyczna.

ODPOWIEDŹ FRANCJI.

Bodaj że od dawna Francja nie zdobyła się na tak mocne stanowisko, jakie zajęte zostało przez nią w sprawie bezpośrednich rokowań z Niemcami. Zupełnie stanowczo i nieustępliwie została postawiona sprawa rozbrojenia. Francja nie godzi się omawiać jej poza Ligą Narodów. Niemniej twardo brzmi oświadczenie, że mowy niema z jej strony o jakichkolwiek rokowaniach w sprawie paktu nieagresji, któryby w czemkolwiek ograniczał rękojmie otrzymane w Locarno. Wreszcie odmawia Francja zgody na przyzwolenie utrzymywania przez Niemcy dwu i pół miljonowej organizacji militarnej poza wojskiem.

Znamienne w tem wszystkiem jest stanowczy opór przeciwko pogarszaniu istniejących traktatów. Dotąd od samej chwili zawarcia traktatu wersalskiego wszystkie koła dyplomatyczne były poprostu zasugestjonowane przez myśl, że każda umowa, choćby najbardziej uroczysta traciła znaczenie skoro tylko ktoś ją zakwestjonował. I wszystkie usiłowania były skierowane ku temu, by co prędzej tę umowę naprawiać, jak gdyby ona wogóle nie istniała. wy istniejące obowiązują i obowiązywać będą, że gotowa jest ich bronić. Okres zatem usiłowań likwidowania traktatu wersalskiego zdaje się kończyć. To, co zeń dotąd pozostało stać się ma istotną podstawą statutu politycznego, którego bez walki orężnej obalić chyba nie można.

Wytyczne

Kongres Unji Pracowników umysłowych na zakończenie swych obrad wyniósł obszerną rezolucję, streszczającą wytyczne dla swego ruchu i dla rozwoju życia społecznego w Rzeczypospolitej. Ta pierwsza sprawa została poruszona dopiero przy końcu rezolucji dość ogólnikowo. Za warunek przezwyciężenia wszystkich trudności uznano rozszerzenie się liczebne organizacji pracowników umysłowych. Obowiązkiem członka jest pogłębianie świadomości. Obowiązkiem organizacyj zawodowowych jest dążenie do objęcia swemi ramami wszystkich pracujących w danym zawodzie i objęcie wszystkich potrzeb duchowych i gospodarczych swych członków, od których wymagana jest czynna postawa i poświęcenie dla dobra ogółu...

Zasady te domagają się rozszerzenia i sprecyzowania. Uświadomienie — zapewne jest podstawą każdej pracy ideowej i organizacyjnej, ale zaraz powstaje pytanie: uświadomienie czego? Czy korzyści płynących z organizacji? o jeszcze mało. Powtarzanie w kółko przypowieści o ojcu, który każe synom łamać miotłę związaną, a potem każdy pręt z osobna — to nie wszystko. To bardzo często uprymitywnienie poważnego zagadnienia; a uproszczenie to niejednokrotnie prowadzi do próby przeciwstwienia się nie interesom grupy, ale interesom całego społeczeństwa.

Bierzemy najprostszy przykład. Usprawnienie aparatu państwowego, czy samorządowego wymaga redukcji personalnej. Związek pracowników odnośnych, jak narazie, z reguły przeciwstawia się tym redukcjom. Toż samo usprawnienie wymaga usunięcia personelu o lichych kwalifikacjach, albo zgoła bez kwalifikacyj i przyjęcia nowego, ukwalifikowanego. Związek znów z reguły występuje przeciwko temu. „Piętnuje" przyjmowanie nowych na miejsce usuniętych, żąda, aby przy angażowaniu sił uwzględniony był przedewszystkiem rezerwuar zredukowanych. Dla związku niema różnic między ludźmi — są tylko uprawnieni do jedzenia członkowie.

Trudno nie widzieć w tem działalności antyspołecznej, która, jakeśmy powiedzieli, interesy zrzeszonych przeciwstawia interesom całości społeczeństwa, najszerszych mas, na które tak chętnie się powołujemy.

Gdzież zatem wyjście? Gdzie uzgodnienie tych rozbieżności? Otóż, niestety, dotąd nie znaleźliśmy go, nie znalazły go związki zawodowe. Nie znalazły dlatego, że zawsze stały na gruncie praw, obrony praw nabytych faktycznie i formalnie, zamało natomiast zajmowały się sprawą obowiązków. Związki zawodowe w znikomym zaledwie stopniu przyczyniły się do ufachowienia swych członków, podniesienia ich wiedzy zawodowej. Związki, żądając kontroli społecznej nad wieloma sprawami, nie rozciągnęły tej kontroli nad trybem postępowania swych członków, nie żądały od nich społecznego traktowania swojego zawodu, nie przyczyniły się do tego, by praca tych członków podniosła się istotnie, by miała na celu nietylko zatrzymanie posady, ale dobro ogółu. I ten moment nie został przez obecny kongres należycie rozwinięty. Wiemy, że zagadnienie to trudne, ale zrzeszenie pracowników umysłowych, zrzeszenia, mające na celu zorganizowanie naprawdę elity całego kraju, nie mogą się przed tem cofnąć, muszą postawić tę sprawę na porządku dziennym i opracować ją do głębi. Pierwszem zadaniem związku jest podniesienie własnych członków.

Tak samo nie doczekał się należytego rozwinięcia punkt, mówiący o ogarnięciu swą pracą spraw gospodarczych członków. A jest rzeczą wysoce niebezpieczną błądzenie pod tym względem w pomroce ogólników. Chodzi tu o obronę interesów pracowniczych. Ale czy tylko wobec pracodawcy? Czy nie należałoby pomyśleć o niej na szerszej płaszczyźnie? Czy nie należałoby wzbudzić inicjatywę gospodarczą, która uniezależni nas od lichwy żywnościowej, od lichwy mieszkaniowej, od całego szeregu innych klęsk? Czy poprostu wyraz spółdzielczość, wysunięty poprzednio, nie dałby się tu wprowadzić jako postulat usamodzielnienia pracowników, związania ich nietylko frontem obronnym, ale zwarcia w siłę nacierającą na dzisiejszy porządek, łamiący jego ciernie, najdotkliwiej nas bodące. A bodaj że spółdzielczość nie wyczerpuje wszystkiego. Tu znów jest potrzebny dokładnie, szeroko pomyślany program działalności systematycznej, konsekwentnej, wytrwałej i nieustępliwej.

Rozumiemy te luki, na które zwróciliśmy uwagę. Rozumiemy je. Tłumaczą się one tem, że inteligencja, pracownicy umysłowi wzorują się przy tworzeniu organizacji zawodowej na tem, co stworzyli pracownicy fizyczni. Poprostu jesteśmy zasugestjonowani przez ich siłę, ich zdolność i gotowość bojową.

Atoli ostatnie lata wykazały, że ta gotowość jest conajmniej problematyczna, że wystarcza tylko do pewnych granic, że rozbija się zupełnie wobec poważniejszych przeciwności (Mussolini, Hitler, Dollfuss). A zatem wzór to bynajmniej nie najwyższej próby i trzeba pomyśleć o zgoła czem innem, o zupełnie nowych probierzach, bardziej odpowiadających charakterowi, stopniowaniu i walorom pracy umysłowej. Tu czeka nas wszystkich ogromny wysiłek myślowy, u którego progu dopiero stoimy.

Bez porównania szersza część rezolucji jest poświęcona sprawom ogólnym. Naczelne miejsce zajmuje w niej żądanie rozciągnięcia ustawowej kontroli nad życiem gospodarczem. Przebudowa ustroju dopiero może zapewnić trwałą poprawę stosunków. Dalej znajdujemy żądania rozwinięcia systemu umów zbiorowych, przestrzegania ścisłego ustawodawstwa pracy, rozwinięcia inspekcji pracy i powołania do życia Izb Pracy. Kongres zajął stanowisko nienaruszalności ustawodawstwa socjalnego, domaga się zmniejszenia godzin pracy i zakazu jej w godzinach nadliczbowych, wystąpił stanowczo przeciwko dalszej obniżce płac. Wreszcie podniesiona została konieczność skierowania pracowników umysłowych na nowe tereny pracy, między innymi na wieś. Postulaty słuszne, pod któ-

remi każdy myślący człowiek podpisuje się oburącz.

Czytelnika wszakże uderzy defenzywny charakter tych postulatów. Gdzie tylko mamy do czynienia z próbą rzutu w przyszłość, napotykamy ogólnik, pod który można za wiele podciągnąć. Rozumiemy ostrożność, rozumiemy, że Unja musi łączyć nie rozdzielać. Rozumiemy, że Unia nie chciała poprostu wkraczać w dziedzinę bardzo niebezpieczną t. zw. „poglądów politycznych". Ale w takim razie nie należało wogóle mówić o zmianie ustroju — bo w zmianie mieści się zarówno faszyzm, jak komunizm. Podnosząc tego rodzaju zagadnienia — tworzy się front najniebezpieczniejszy dla wszelkiej twórczości — front negacji i sugeruje swym członkom możność pozostawania na tym froncie.

Oto kilka uwag, nasuwających się czytelnikowi rezolucyj Kongresu Unji Pracowników Umysłowych.

Uważaliśmy poddanie ich dyskusji za rzecz konieczną i celową. Organizacja inteligencji pracującej jest zbyt rzeczą poważną, by enuncjacje jej miały przebrzmieć bez echa. Nie. To jest skierowane do wszystkich tych, którzy pracują głową. To jest program pracy dla intelektu polskiego. To jest manifest obowiązujący tych, którzy go podpisali bezpośrednio, a dla wszystkich tych, którzy uznają potrzebę organizacyjnego działania, którzy z mocy solidarności muszą się łączyć z nimi, pośrednio. I dla tego zasady owego manifestu muszą być omówione szczegółowo, aby coraz w ściślejszem życiu występowały i coraz pewniejszą drogę znaczyły. Do tego właśnie zdążamy.

W każdym razie kongres, o którym mowa, uczynił duży krok naprzód. Jeżeli nie stworzył programu — rzucił wytyczne, wokoło których będzie się odbywała praca dalsza, która musi przynieść pozytywne wyniki. Ale przyniesie dopiero wtedy, gdy główny ciężar wysileń naszych będzie spoczywał na wytwarzaniu moralnej siły inteligenckiej, na kostruowaniu doskonałego typu inteligentnego pracownika, odpowiedzialnego i poczuwającego się do odpowiedzialności.

Polityka cukrowa

Praca nad rewizją polityki cukrowej postępuje i od czasu do czasu dochodzą nas pewne głosy, które pozwalają choć cośkolwiek zorjentować się w sytuacji. Cena cukru ma być znów obniżona. Na eksport mają pracować tylko najlepiej urządzone cukrownie. I one to właśnie wzamian za pozbawienie ich rynku wewnętrznego dostać mają odszkodowanie. Na odszkodowanie to złoży się sprzedaż wewnątrz kraju, która zostanie obłożona specjalną opłatą na popieranie wywozu cukru w wysokości 5,50 zł. od kwintala.

Przemysł cukrowniczy zatem utrzymuje swe uprzywilejowane stanowisko w kraju i nadal. Podczas gdy każde przedsiębiorstwo prywatne pracuje z pewnem ryzykiem, może przynosić straty lub zyski — przemysł cukrowy ma stanowić wyspę, która nie odczuwa kryzysu, nie jest nigdy narażona na żadne straty. Cena, którą mu gwarantuje państwo, zawiera „godziwy zysk", poręcza rentowność.

Tego rodzaju przywileje już same w sobie są do najwyższego stopnia niemoralne. Przywilej monopolu możemy sobie wytłumaczyć, jeżeli zyski z niego pobiera państwo, instytucja społeczna, ale jest on zgoła czemś monstrualnem, jeżeli służy tylko na ogromne pensje dyrektorskie i dywidendę dla — kapitalistów, jeśli służy do podtrzymania dzisiejszej niesprawiedliwości społecznej.

Wysokość premij eksportowych, o ile ścisła jest kwota 5.50 zł. od kwintala cukru, wyniesie okrągło 20 miljonów złotych. To jest ten podatek konsumcyjny, który zapłaci każdy obywatel na rzecz wywozu poza wszystkiemi ciężarami, jakie płaci na rzecz Państwa i samorządów.

Otóż to jest jeden z przykładów naszej niesłychanej rozrzutności gospodarczej, rozrzutności, za którą płacimy klęską i bezrobociem.

Wbrew utartej opinji śmiemy twierdzić, że nasza polityka cukrowa jest z gruntu fałszywa. Przy dzisiejszym stanie umiejętności chemicznego nawożenia ziemi z całą łatwością możemy się obyć zupełnie bez własnego cukrownictwa. Znaczenie jego dla rolnictwa jest minimalne i da się z łatwością zrekompensować.

Z całą swobodą możemy postawić nad niem krzyżyk, krzyżyk nad całym tym deficytowym społecznie przemysłem. Chodzi tylko o obliczenie, jak inaczej, w drodze wymiany, moglibyśmy zrekompensować przywóz taniego cukru z Kuby wzamian za towary, których możemy jej dostarczyć. Uzyskać cukier tani po cenach światowych i wzamian za to otworzyć drogę dla swoich wyrobów żelaznych lub emaliowanych na lat szereg do Kuby, albo innego jakiegoś kraju — oto byłby istotny sukces polityki handlowej — sukces, któryby tem lepiej się opłacił, im więcej pracy zawierałby produkt, który wzamian za cukier wywieziemy.

A trzeba wspomnieć i o tem, że w umowie odpowiedniej łatwo byłoby nam w dzisiejszych warunkach dumpingu towarowego, zapewnić sobie, że cały transport towaru zarówno wywożonego, jak przywożonego do nas w ten sposób, odbywałby wędrówkę okrętami polskiemi, co już stwarza potężną podstawę dla naszej pracy na morzu, co daje możność obmyślenia zupełnie nowego programu morskiego.

Trzeba tylko odwagi. Trzeba sobie powiedzieć, że dotychczasowa polityka cukrowa jest doskonałym atutem, który trzymaliśmy dotąd, który możemy wygrać, skoro tylko mamy naprawdę coś do zdobycia.

A zdobycz jest ogromna. Potanienie wybitne tak ważnego środka odżywczego, jakim jest cukier, to przyspożenie zdrowia ludzkości. Dochód z cła, który o wiele przewyższy dotychczasowe dochody z akcyzy, wzmożenie środków. Możność ulokowania na rynku światowym znacznych partyj wyrobów naszego przemysłu, zatrudniającego dużą ilość robotników nie sezonowo, ale stale — wreszcie zwiększenie bardzo poważne ilości frachtów dla naszych okrętów i oszczędność kilkudziesięciu miljonów złotych, wydawanych dziś na dumping. Jest nad czem się zastanowić. To też w najbliższym czasie omówimy tę sprawę nieco szczegółowiej.

DYSKUSJA

PRZEROST UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

W piśmie urzędowem, „Gazecie Polskiej" ukazał się artykuł o „przeroście" ubezpieczeń społecznych. Artykuł jest dyskusyjny, więc nie przyjmujemy go jako enuncjację sfer urzędowych. Artykuł rzuca tylko pewne myśli do rozważenia. W tem miejscu musimy zaznaczyć, że „Gazeta" nieraz pozwala sobie na pewne odchylenia od linji uznawanej przez Rząd. Przed kilkoma dniami np. wystąpiła przeciwko noweli do ustawy przemysłowej, rozszerzającej ilość rodzajów przedsiębiorstw, które mogą być prowadzone jedynie na podstawie koncesji. Nie widzimy jednem słowem zagrożenia bezpośredniego ustawodawstwa społecznego. Trudno przecież nie uznać artykułu w tak poważnem piśmie za pewnego rodzaju ostrzeżenie, za przychylenie się pewnych czynników na peryferjach sądu do koncepcyj kapitału.

Myśli są nie nowe. Od samej chwili wprowadzenia ustawodawstwa o ubezpieczeniu na wypadek choroby mieliśmy do czynienia z atakami na nie pod tym samym kątem widzenia. Ustawodawstwo obciąża wytwórczość, wytwórczość drożeje, spożycie musi się obniżać, a stąd bezrobocie zwiększa się, ustawa w rezultacie odbija się na tych samych robotnikach, którym ma służyć. Należy zatem obniżyć koszty ubezpieczeń społecznych. Niepodpisany autor nie wypowiada ostatniego zdania o zniesienie wogóle ubezpieczeń i powrotu do stanu z przed wojny.

Ubezpieczenia społeczne wszystkie razem istotnie kosztują nas drogo, bo około 600 miljonów rocznie. Te sześćset miljonów istotnie stanowią budżet większy, niż ministerstwa oświaty — są bliskie budżetu wojskowego. Jakie są społeczne skutki tego budżetu — wskazywaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Śmiertelność od r. 1925-go do 1932 spadła o 3 na tysiąc (z 17 na 14), 128 tysięcy ludzi rocznie wyrwanych śmierci. I to jest odpowiedź na wszystkie żale, wytaczane rzekomo ze stanowiska szerokich mas ludowych.

Faktem jest, że dzięki tym ubezpieczeniom kobieta w mieście ma zawsze pomoc przy porodzie, że tysiące, setki tysięcy ludzi mogą mieć zawsze poradę lekarską, że lekarstwa docierają tam, gdzie ich dawniej poprostu nie znano. I to w tej chwili odbiło się na cyfrach, odbiło tak wyraźnie, że ślepym naprawdę być trzeba, by tego nie widzieć. To też ubezpieczenie społeczne jest dobrem, którego w tej chwili odjąć społeczeństwu nie wolno. To zdobycz kultury, to zdobycz samego państwa — to to, co pomimo znacznego spadku ilości urodzin utrzymało nasz przyrost naturalny jeszcze na dość wysokim poziomie.

Nie można pominąć i faktu, że rozwój lecznictwa wpłynął bardzo dodatnio na nasz przemysł farmaceutyczny. Nie mamy pod ręką cyfr, konsumcja przecież wszelkiego rodzaju leków wzrosła ogromnie, co dało podstawę istnienia dla całego szeregu warsztatów pracy specjalnej, zużytkowania znacznej ilości surowców. Spożycie wskutek tego uległo dużemu zróżniczkowaniu, o czem rzecznicy życia gospodarczego powinni pamiętać. Obcięcie ubezpieczeń społecznych byłoby w tej chwili ruiną dla wielu gałęzi pracy, zatrudniających personel wysoko ukwalifikowany, którego na poczekaniu się nie stworzy.

Naszem zdaniem pracę ubezpieczalni należy ulepszać, rozszerzać, ale w żadnym razie nie zwężać, w żadnym razie nie ograniczać.

Jeżeli natomiast mowa o reformie — to ta reforma istotnie jest potrzebna. Drogi jej wskazywaliśmy już w swoim czasie. Reforma winna, naszem zdaniem, zdążać ku zaprzestaniu przez ubezpieczalnie wszystkich czynności produkcyjnych. Kasa Chorych winna być kasą — nie lecznicą. Powinna stwarzać spożycie lecznictwa, organizować je, nie zaś pozostawić specjalistom. Powotywaliśmy się przy tem na przykład ubezpieczalni prywatnych amerykańskich, które dzięki takiej właśnie organizacji dają o wiele wyższe świadczenia za prawie dziesięcoikrotnie niższą opłatę.

Nie będziemy dziś powtarzali wszystkich tych argumentów odsyłając czytelnika do specjalnie temu zagadnieniu poświęconego artykułu w n-rze 2-im z. r. naszego pisma.

Drugi zarzut, jaki postawiony został przez „Gazetę Polską" naszym ubezpieczalniom — to lokowanie kapitałów w budownictwie mieszkaniowem, a więc w wytwarzaniu dóbr konsumcyjnych. Zarzut poprostu zdumiewający na łamach organu przecie nie wielkokapitalistycznego.

Zapewne, tak zwanym sferom gospodarczym, pachną niskoprocentowe pożyczki z rezerw ubezpieczeniowych — to jest zrozumiałe. Ale zapytujemy, na jakie cele? Czy na cele inwestycyjne, czy też na cele produkcyjne? Czy jeżeli pieniądze zostaną pożyczone przędzalni — to ma być zastrzeżone kupno za nie maszyn? Czy przemysł nie użyłby tych pieniędzy na obrót przy produkowaniu dóbr spożycia? Niejednokrotnie już wskazywaliśmy na braki planów w naszem budownictwie mieszkaniowem, na anarchję panującą w tej dziedzinie, skutkiem której kapitały w tę sprawę włożone istotnie są poważnie narażone na straty. Jednak przyznać musimy, że lokowanie rezerw właśnie w tego rodzaju inwestycjach jest ze wszechmiar uzasadnione. Przedewszystkiem wytwarza się w ten sposób artykuł pierwszej potrzeby, którego naprawdę brak na naszym rynku, którego zbyt jest w dzisiejszych warunkach i jeszcze na długo zupełnie pewny. Po drugie, dostarczanie mieszkań ubezpieczonym stanowi część integralną działalności profilaktycznej, a więc ściśle ze sprawami ubezpieczenia związanej. Dobre mieszkanie poręcza zdrowie i przedłuża okres zdolności do pracy. Wszelkie więc zarzuty zasadniczej natury w tym względzie odpadają. Z gospodarczego punktu widzenia zaś należy podnieść, że nic tak nie ożywia przemysłu, jak właśnie ruch budowlany.

Praktyka naszego systemu ubezpieczeń nastręcza ogromne pole do krytyki — to nie ulega wątpliwości, ale podważanie samej ich zasady jest

rzeczą zgoła niedopuszczalną, a wręcz zdumiewającą na szpaltach „Gazety Polskiej", organu rządowego, organu tego samego Rządu, który właśnie świeżo zdecydował się na podniesienie opłat na ten cel. A fakt ten zdumiewa poprostu, gdy uprzytomnimy sobie, że w tym samym numerze pisma znalazła się mowa p. min. Hubickiego, uzasadniająca ostatnie zarządzenia w tej dziedzinie.

Że życie nasze gospodarcze jest obciążone — nie ulega wątpliwości, ale ulgi dla niego można szukać na innych polach. Pamiętajmy o tem, że cena przesyłek pocztowych, przewozów kolejowych, cena wyrobów monopolowych, artykułów dumpingowych, trzyma się w sposób niesłychanie twardy. I te wszystkie ceny coraz poważniejszym udziałowcem naszych zarobków czynią skarb Państwa i organizację gospodarczą kraju. Możeby tam trzeba było poszukać ulg kosztem rezygnacji z jakichś koncepcyj ekonomicznych — ale nie oszczędzać na życiu setek tysięcy — bo to nie wypada, mówiąc bardzo delikatnie.

OBRONA DYLETANTYZMU.

Raz po raz w naszych kołach pracowników społecznych powraca zagadnienie, czy praca instytucyj opiekuńczych powinna być płatna, czy też „honorowa"? Czy powinni ją prowadzić fachowcy, czy amatorzy-zawodowcy, czy „poświęcający się"? W całej Europie, w całym świecie cywilizowanym sprawy te już od dawna zostały rozstrzygnięte. Istnieje całe szkolnictwo zawodowe służby społecznej, są szkoły średnie i wyższe, przygotowujące pracowników na różne działy tej pracy. Ba, tego rodzaju uczelnie są i u nas. Istnieje Studjum Pracy Społecznej na Wolnej Wszechnicy w Warszawie, istnieje Katolicka Wyższa Szkoła pracy Społecznej w Poznaniu. Ale nad wiedzą tych najkompetentniejszych opinja publiczna raczy przechodzić do porządku dziennego.

I dyskusja w tej naprawdę ważnej sprawie staje się istotnie trudna i — nie tylko trudna, lecz poprostu — drażliwa. A niesłychanie przykra czasem dla tego, że stroną atakującą, stroną mającą pretensje do wyższości są nie zawodowcy wyszkoleni, nie specjaliści, ale powiedzmy ochotnicy, legitymujący się nie wiedzą, ale... dobrą wolą. Oni są bezinteresowni. Oni oddają swój czas bezpłatnie. Oni są wyżsi od najwyższej kompetencji — o swoją ofiarność. Co prawda można byłoby w tem miejscu uprzytomnić sobie, że minister jest płatny, płatny jest również każdy wojskowy, każdy urzędnik i nie wiem, czy z tego powodu ktokolwiek poważy się wynosić nad niego z tego jedynie tytułu, że może nie pobierać wynagrodzenia. Nie wiem, czy komukolwiek przyjdzie do głowy szalona myśl oddać starostwo, albo choćby pluton wojska jakiejś damie, która zgodzi się zajmować to stanowisko bez pensji.

Dyskusja jest tembardziej drażliwa, gdyż pomoc społeczna w naszych warunkach nie jest jeszcze należycie zorganizowana, rozwinięta, oparta o stały budżet, nie rozporządza odpowiedniemi środkami — musi się przeto bardzo często obywać tem, co jest pod ręką, pracą byle jaką. Lepszy rydz, niż nic. Tak było kiedyś z nauczaniem — tak było w wielu innych dziedzinach. Tak jest w pomocy społecznej. W tej sytuacji, nie mogąc płacić, trzeba tego bezpłatnego pracownika otoczyć honorem, poważaniem, by go nie stracić. Po pracowniku płatnym można „jeździć", można od niego wymagać. „Honorowy" — dobrze, że choć coś daje — przecie to łaska, którą trzeba wynagrodzić — poważaniem, stanowiskiem w społeczeństwie.

Trzeba uczynić zadość ambicji takiego pracownika jednem słowem. I tu jest dopiero punkt, nad którym wartoby się zastanowić. Czy naprawdę może być uznane za zupełnie bezinteresowną, ofiarną pracę to, co człowiek daje wzamian za to stanowisko? Bo z pełnem poważaniem stosujemy się do tych, którzy przyjmują na się pracę, do której są przygotowani. Buchalter, prowadzący rachunkowość jakiejś instytucji, lekarz, pracujący bezpłatnie w jej ambulatorjum, adwokat, oddający jakąś godzinę, czy dwie na uświadomienie prawnicze, a dalej ten szewc, który dla bezrobotnych szyje darmo buty, ten krawiec, który bezpłatnie szyje im ubrania, czy reperuje stare; malarz, odświeżający mieszkania. To są naprawdę ofiary ze swego zawodu, ze swojej najlepszej umiejętności uczynione. Ale gorzej jest, jeżeli administracja domu zarobkowego pozostaje w rękach człowieka, który niema pojęcia o kalkulacji, ani o ekonomji, jeżeli stosunki rodzinne podopiecznych bada człowiek bez wykształcenia społecznego, jeżeli czynności opiekuńcze w jakiejkolwiek dziedzinie będą prowadzone przez ludzi nie umiejących obserwować skutków tego, co się robi.

A do tego potrzebna jest wiedza fachowa, do tego potrzebne jest teoretyczne przygotowanie, do tego potrzebna jest praktyka, praktyka od najniższych szczebli począwszy. I w tem jest sęk, że ten, kto naukę odpowiednią przeszedł, kto posiada staże odpowiedni — ten, jak każdy inny, ze swojej specjalności żyć musi. Tak jak absurdem byłoby żądać od lekarza, by leczył darmo, a zarobkował pracą kancelaryjną, albo kamieniarstwem — tak samo nie sposób od fachowego pracownika na polu opieki żądać, by właśnie zarobkował strycharstwem, a opiece społecznej oddawał tylko to, co mu od pracy zarobkowej pozostaje.

Dziś, jak powiedzieliśmy, znaczną ilość instytucyj nie stać na specjalistów. Trudno. Kiedy jest konieczność — mówi się lepszy rydz niż nic. Ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że sytuacja jest nienormalna.. Każda instytucja społecznej pomocy winna dążyć do tego, by kierownictwo jej spoczywało w rękach zawodowych pracowników. Jeżeli to nie jest do osiągnięcia — trzeba przynajmniej doprowadzić do tego, by zawodowcy prawdziwi przeprowadzali jej inspekcję, badali metody jej pracy, korygowali błędy, pouczali o nowych zdobyczach teorji i praktyki w tej dziedzinie. Lustracja sił fachowych musi być dla instytucyj opieki społecznej tak samo obowiązująca, jak lustracja w spółdzielni. I do tego należy dążyć wszelkiemi siłami, aby lustracje tego rodzaju zorganizować.

Na marginesie rocznicy Szewczenkowskiej

Przez miesiąc trwająca i licznie odwiedzana przez publiczność warszawską retrospektywna wystawa sztuki ukraińskiej, zorganizowana w Stołecznym Instytucie Propagandy Sztuki ze zbiorów Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie, staraniem kół ukraińskich i polskich; ożywiona działalność Ukraińskiego Instytutu Naukowego, który gromadzi przy wspólnym warsztacie badawczym i naukowej dyskusji najwybitniejszych przedstawicieli nauki zarówno polskiej, jak i ukraińskiej, koncert poświęcony współczesnej muzyce ukraińskiej, na którym tę muzykę zaprezentowali Warszawie wybitny kompozytor, pianista i dyrygent ukraiński Antoni Rudnicki wraz ze śpiewaczką Marją Sokół; uroczysty obchód 120-o letniej rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki w sali warszawskiej Rady Miejskiej z prelekcją wybitnego pisarza ukraińskiego i historyka literatury, prof. Bohdana Lepkiego z Krakowa oraz produkcjami wokalnemi gości lwowskich; wytrwała, konsekwentna akcja, zyskująca sobie coraz szersze kręgi czytelników i sympatyków prowadzona przez żywo i ciekawie redagowany tygodnik p. n. „Biuletyn Polsko - Ukraiński — to wszystko nie są zapewne zjawiska jednogatunkowe i jednakiej wagi i znaczenia. Ale zato niewątpliwie jednako są charakterystyczne dla pewnej nowej fazy, w jaką wkraczają sotsunki polsko - ukraińskie, choćby narazie głównie tylko w dziedzinie zbliżenia i wzajemnego poznania się na gruncie naukowo - artystycznym, kulturalnym.

Ponad trudnościami, a nawet dolegliwościami aktualnych zagadnień polityki mniejszościowej i niezależnie od jej nastrojów, buduje się nie bez trudu i przeszkód ze strony pewnych kół społeczeństwa, zarówno ukraińskiego, jak polskiego, trwały most wzajemnego szczerego porozumienia. Może nie most nawet, ale silne filary mostowe, oparte na trwałym gruncie poznania się wzajemnego i zrozumienia.

„Tout comprendre c'est tout pardonner" — ta zasada najmniej chyba miała zwolenników u podstaw stosunków polsko - ukraińskich i w ich dziejowym rozwoju.

Z tem większą też radością powitać należy ostatni niezwykle interesujący trzydziestodwustronnicowy numer (z dnia 11 marca b. r.) „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego", poświęcony rocznicy Szewczenkowskiej.

Kult Tarasa Szewczenki wśród narodu ukraińskiego jest zjawiskiem zgoła wyjątkowem. Objektywnie biorąc, nie tłumaczą go dostatecznie artystyczne walory twórczości Szewczenki. Ten wszechstronnie uzdolniony człowiek, malarz i poeta z Bożej łaski, genjalny samouk, który z pańszczyźnianej chaty ukraińskiej jako służący dworski swego pana, siostrzeńca Patiomkina, Engelhardta w 15 roku życia wyjedzie w wielki świat: do Petersburga, Wilna, Warszawy, a w 24-ym dopiero zwolniony zostaje z poddaństwa, nie zdołał w ciągu swego burzliwego życia rozwinąć w pełni swych niepospolitych talentów. Nie stworzył epopei narodowej, zostawił po sobie jeden tom poezyj tylko, ale w tych poezjach tak elementarnie umiał się zespolić z najistotniejszą treścią odczuć i reakcyj uczuciowych swego narodu, umiał tak oddać intymny nurt pulsującego nieświadomie jeszcze często wówczas życia Ukrainy i jej ludu, umiał stać się w swych prześlicznych wierszach lirycznych tak istotnym, integralnie ze swym narodem i jego dziejami związanym, wyrazicielem najtajniejszych skłonności i tęsknot, że otworzyły się dla jego twórczości serca miljonów, serca ludu ukraińskiego, dla którego pozostanie chyba nazawsze najpopularniejszym, sercu najbliższym i największym poetą - wieszczem narodowym.

Potęga oddziaływania Szewczenki jest do dziś dnia tak wielka, że nawet bolszewicy, przy ich obecnym antyukraińskim kursie, nie ośmielili się na próbę podważenia autorytetu wieszcza, starając się jedynie, bezowocnie zresztą, przykroić go na swoją miarę i rozdzielić po szufladkach własnej ideologji.

„Naprawdę — pisze w doskonałym artykule— studjum o „Szewczence i Polakach" prof. Zajcew— w dziejach narodu ukraińskiego niema większej postaci i niema jednocześnie wśród postaci historycznych Ukrainy innej, którąby tak mało znali i tak źle rozumieli obcy, a przedewszystkiem sąsiedzi najbliżsi — Polacy. Ale należy stwierdzić, że poznanie twórczości Szewczenki nie jest też rzeczą łatwą: jest to fenomen duchowy o strukturze wyjątkowo skomplikowanej — jest on uosobieniem ukraińskiego sumienai narodowego, głosicielem prawd chrystjanizmu ewangelicznego i namiętnym rewolucjonistą razem, poetą - prorokiem odrodzenia narodowego Ukrainy i jej niezależności, a jednocześnie wieszczem braterskiego współżycia wszystkich narodów, groźnym Jeremjaszem swej ojczyzny i razem jej trubadurem - kobzarzem. Niegdyś dla powieszonego przez Murawjewa natchnionego entuzjasty Zygmunta Sierakowskiego był on bratem i bat'ką, dla obszarników polskich z Ukrainy — dzikim hajdamaką, grożącym im „nożem święconym" nawet z mogiły... Obecnie dla nowych pokoleń polskich jest on... terra incognita".

Ową „tabula rasa" dla czytelnika polskiego prof. Zajcew zapisuje w swym artykule od strony zagadnienia styczności wpływu kultury duchowej polskiej na twórczość Szewczenki, podnosząc „znaczenie w życiu jego stosunków osobistych z Polakami, wśród których miał wielu przyjaciół, umiejących tak jego sobiście, jak i całe dzieło jego życia należycie ocenić: ówczesny stosunek tych bojowników o Polskę opartą „na zasadach sprawiedliwości i miłości braterskiej" jest nader pouczający dla polskich pokoleń współczesnych".

A stosunki te trwały przez całe jego życie od najwcześniejszej młodości. Pierwszym jego opiekunem, a może i nauczycielem był rządca klucza Olszowskiego Dymowski, który ułatwił mu, oceniając niezwykłe zdolności chłopca, wyrwanie się w świat. Poznanie Polaków i kultury polskiej pogłębiło się przez pobyt w Wilnie, gdzie uczęszczał do pracowni malarza Rustema, i gdzie zakochał się w Polce-patrjotce, przez warszawską szkołę Lampie-

go, przez stosunki z polską kolonją artystyczną Petersburga, przez przyjaźń z Edwardem Żeligowskim (Antonim Sową). Stosunki te utrwala głęboka, na zamiłowaniu wspólnych ideałów oparta, braterska przyjaźń z grupą zesłańców orenburskich: Zygmuntem Sierakowskim, księdzem Michałem Zielonką, Bronisławem Zaleskim, Węgrzynowskim, Turno, Stankiewiczem, Wernerem.

Hasłem Szewczenki była Ukraina wolna i niezależna. Stosunek jego do szlachty polskiej na Ukrainie był negatywny, ale na podłożu raczej społecznym, tak jak i zresztą stosunek do lewobrzeżnej zmoskwiczonej szlachty ukraińskiej, niemniej uciskającej lud ukraiński. Negatywne również było ustosunkowanie się Szewczenki do dawnej polityki polskiej na Ukrainie. W błędach przeszłości widział przyczynę rozdźwięku. Ale rozdźwięk ten uważał za czasowy: nie dajcie się gnębić Lachom, ale nie odrzucajcie ich ręki braterskiej.

„Niektórzy Ukraińcy, przyjaciele Szewczenki i jego pierwsi biografowie — pisze prof. Zajcew— usiłowali rzucić cień na stosunki Szewczenki z Polakami. Stosunki te przedstawiano jako wyzyskiwanie autorytetu Szewczenki dla jakichś polskich celów: Szewczenkę przyjaciele jego Polacy rzekomo „obkrutyły" — t. zn. podstępnie skaptowali dla swojej sprawy. Ten pogląd czasem wypływał nawet ze szczerego przekonania, że tak rzeczywiście było. Brudny pisarczyk p. Ratcz, który za srebrniki judaszowe rehabilitował Murawjewa - Wieszatiela, też wtórował ich głosom i stwierdzał, że Sierakowski i towarzysze „obłaskawili Szewczenkę, — tego zawziętego wroga Polaków i zrobili z niego wspólnika w sprawie polskiej..." Już dr. Szczurat i Sergjusz Jefremow w swoich pracach wykazali, że tak nie było, ale objektywność każe nam podkreślić, że były i podobne głosy, które nie przyczyniały się do objektywnego rozpatrzenia kwestji stosunków Szewczenki z Polakami: jedni robili z niego hajdamackiego watażkę, inni zaś twierdzili bezpodstawnie, że „pisarze polscy pierwsi zrobili Szewczence sławę". Sławę sobie zrobił Szewczenko sam. A że w skarbnicy jego ducha, którą pokoleniom przekazał, są perły i ze skarbca kultury polskiej, to jeszcze więcej podnosi znaczenie jego genjuszu twórczego: cienie ponurej przeszłość, służąc ludzkości pod sztandarem Dobra szłość, służąc ludzkości po dsztandarem Dobra i Prawdy, na zasadach których pragnął oprzeć przyszłe stosunki obu pokrewnych, a powaśnionych narodów".

Poza tą źródłową i niezwykle ciekawą rozparwą prof. Zajcewa, której, niestety, nie mogliśmy streścić obszerniej, Szewczenkowski numer „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" zawiera starannie i wyczerpująco zebrane przez dra Luciwa głosy „Polaków o Szewczence" (Taras Szewczenko w literaturze polskiej), gdzie autor nie pomija i głosów nieprzychylnych, będących najlepszą ilustracją, jak błędne nieraz szerzono u nas sądy o twórczości i poglądach wielkiego poety ukraińskiego, ciekawy artykuł o „polskiem przemówieniu nad grobem T. Szewczenki", przekład urywka z dziennika poety, przekłady dwóch jego wierszy, znamienny wiersz „Polakom" w oryginale ukraińskim oraz E. Żeligowskiego (Antoniego Sowy) „Do brata Tarasa Szewczenki".

Szewczenkowski numer „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" będzie dla czytelnika polskiego, zazwyczaj słabo zorjentowanego w kwestjach kultury ukraińskiej prawdziwą pod wieloma względami rewelacją. Rozproszy mroki ignorancji, jakie u nas osłaniają twórczość i postać wieszcza ukraińskiego, a w wielu wypadkach sprostuje błędne, tendencyjne lub przypadkowe informacje, co jest niemniej ważne. Słowem sprawie zaznajomienia się społeczeństwa polskiego z kulturą ukraińską odda jak najlepszą usługę. Dlatego przedewszystkiem, że dewizą jego autorów jest piękne hasło polskich „Braci Zjednoczonych", przyjęte od nich przez konspirację ukraińską z lat 1846 — 47, której wodzem duchowym był Szewczenko: „Poznajcie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi".

A. Wieczorkiewicz.

Eksmisja

W okresie kryzysu, bezrobocia i panującej wskutek tego nędzy wśród szerokich mas ludzi pracy, na pierwszy plan po trosce o kawałek chleba dla siebie i rodziny, o „zupę" z kuchni jakiejś instytucji społecznej, wysuwa się sprawa mieszkania. Zwłaszcza w okresie zimowym.

Przedmieścia Warszawy i dzielnice robotnicze, skupiające samą biedę — stale dyskutują i żyją kwestją mieszkaniową, a pytania, co będzie z mieszkaniem, gdzie się podziać", nie schodzą z ust. Nic dziwnego, bezrobotny nie może sobie pozwolić na zapłacenie 20 ,a nawet 10 złotych miesięcznie komornego, choćby nawet czasem zarobił dorywczo parę złotych na tydzień. Zaległości rosną i widmo eksmisji ciąży nad rodziną.

To też najjaskrawszą ilustracją tego stanu rzeczy jest ilość spraw eksmisyjnych w sądach grodzkich, które sięgają napewno 75% wszystkich spraw cywilnych. Jeżeli na sesji sądowej jest 40 — 60 spraw, to 30 — 50 z nich, to „mieszkaniówki". Nudne, stereotypowe, oklepane, nieinteresujące, pozbawione przeważnie ciekawszych kwestyj prawnych — nie cieszą się sympatją sądów i sędziów. Ci ostatni ciągle słyszą narzekania i biadania właścicieli domów, stwierdzają wielkie zaległości w opłatach komornego i znają doskonale argumenty lokatorów: nędza, brak pracy, jakieś remonty przed laty, wygórowane komorne itp. Wielka ilość spraw eksmisyjnych i niewątpliwie wielkie zaległości, sięgające tysięcy złotych, wytwarzają pewne nastawienie niekorzystne dla lokatorów, którzy traktowani są jako oporni płatnicy, umyślnie niewypełniający swych zobowiązań wobec gospodarzy. Niewiele pomagają tłomaczenia o braku pracy lub ciężkiej sytuacji materjalnej. Jedyną odpowiedzią jest zdanie „trzeba płacić", gospodarz nie może bawić się w filantropję, nie jest opieką społeczną" itp. i taka jest opinja. Zresztą ustawa o ochronie lokatorów jest wyraźna i wystarczą dwie kolejne raty zaległości, aby sąd miał podstawę prawną do orzeczenia eksmisji. Przepis prawa

powinien być zachowany. I tu właśnie powstaje kwestja społecznego znaczenia eksmisji, teorji i wymogów życia, stosowania suchej litery prawa w odniesieniu do rzeczywistości.

Sądy przeważnie stoją na tem formalnem stanowisku — jest zaległość, eksmisja winna być zawyrokowana, a wszystkie inne momenty winny być eliminowane, nie mają znaczenia. Pogląd ten wymaga pewnej korektywy. Tak, prawo jest poto, aby go stosować i wypełniać, ale prawo to nie jest abstrakcja, to nie jest formułka oderwana od bieżącego życia. Przepis prawa ma regulowć stosunki między ludźmi, ma swego ducha i musi być w zgodzie z potrzebami danego okresu. I dlatego sprawa eksmisji to nie jest zagadnienie czysto prawne w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz i społeczne. Gdyby ilość wyroków postanawiających usunięcie lokatorów z zajmowanych przez nich mieszkań była znikoma, wynosiła np. 10% ogólnej ilości spraw sądowych, możnaby tę kwestję rozpatrywać jedynie w świetle suchych, bezwzględnych przepisów i paragrafów ustawy. Skoro jednak wyroki te idą w tysiące, są wydawane masowo, to posiadają one charakter inny. Rozstrzygają one nie pojedyncze, sporadyczne spory między dwoma stronami, ale całe zagadnienia społeczno - gospodarcze, — dachu nad głową tysięcy rodzin, jak naprzykład na terenie Warszawy. Zagadnienie, związane z bezrobociem, sytuacją gospodarczą państwa, z wychowaniem młodego pokolenia i jego wartością, jako przyszłych pełnoprawnych obywateli, z nastawieniem politycznem mas itd. Czyż można w tej sytuacji trzymać si ęprzepisu prawa bez odpowiedniej jego interpretacji, czyż można stosować go, pomijając całokształt okoliczności, łączących się z danym artykułem ustwy? Chyba nie! Przejrzyjmy więc kilka momentów tego zagadnienia.

Przedewszystkiem społecznych. Nie ulega wątpliwości, że stan wielkiego zadłużenia w regulowaniu komornego powstał wskutek bezrobocia, wzrastającego już od kilku lat i, jak dotąd, nie rozwiązanego. Czynione są różne próby zmniejszenia bezrobocia i zwiększenia stanu zatrudnienia, ale nie dały one większych rezultatów. Niema pracy, fabryki i warsztaty stoją, nie mają zamówień. Ludzie chcą pracować, ale nie mają gdzie. Co mają robić? Skąd brać pieniądze? Państwo i społeczeństwo idzie im z pomocą, dając zapomogi, świadczenia w naturze i t. p. Czy więc niepłacenie komornego jest zawinione? Zdaje się, że nie! A dalej. Jeżeli usunie się tych kilka tysięcy rodzin z mieszkań — gdzie one pójdą? Baraków niema, a władze miejskie nie są w stanie dać jakiekolwiek schronienie wyeksmitowanym. Więc co? koczowanie. Czy zdajemy sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo taki stan przedstawia?

A teraz przejdźmy do intencji ustawodawcy. Ustawa o ochronie lokatorów wydana została ze względu na nowe warunki życia powojennego i konieczność ochrony lokatora przed przewagą gospodarczą właściciela domu, co miało miejsce przed rokiem 1914. Następnie wydane ustawy t. zw. moratorja mieszkaniowe są typowym dowodem konieczności dostosowania przepisu do nowych, zmienionych warunków gospodarczych. Motywy prawodawcze wyraźnie podkreślają społeczne ich znaczenie. W uzasadnieniu ostatniego moratorjum z marca 1933 r. (na okres do 1 listopada 33 r.), czytamy: „w tym stanie prawnym z dniem 1 kwietnia 1933 r. grozi fala eksmisyj z takich mieszkań. Wobec tego zaś, że okoliczności faktyczne, z powodu których wprowadzono moratorjum mieszkaniowe w roku ubiegłym na okres miesięcy letnich nie uległy zmianie na lepsze, a przeciwnie, pogorszyły się, zarządy gmin zaś już obecnie z trudnością mogą zapewnić bezdomnym mieszkania i nie będą mogły wywiązać się z tych obowiązków przy bardzo znacznym i nagłym wzroście ilości bezdomnych — przedłużenie tego moratorjum na okres letni 1933 staje się konieczne tembardziej, że zapewnienie bezrobotnym dachu nad głową łączy się bezpośrednio z zagadnieniem zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa w Państwie".

Z powyższego widzimy, że prawodawca do sprawy eksmisji podchodził nietylko ze stanowiska społecznego, ale i ze stanowiska „spokoju i bezpieczeństwa w Państwie". Zarówno więc intencja i duch ustawy, jak również waga i znaczenie eksmisji w obecnej chwili wskazują na konieczność uwzględniania tych wszystkich momentów społecznych, jakie zawiera w sobie zagadnienie mieszkania i eksmisji, w całej praktyce sądowej, która nie może iść w kierunku formalnego jedynie stosowania przepisu.

Nie chcę bynajmniej wyprowadzić wniosku że sądy nie powinny wydawać wyroków eksmisyjnych, chodziło mi tylko o podkreślenie, że eksmisja, to zagadnienie o wiele szersze, niż się wydaje i że posiada ono specjalne znaczenie społeczne, którego nie można i nie wolno pomijać.

J. R.

NA DOBREJ DRODZE.

Władze skarbowe wydały ostatnio szereg zarządzeń o spożywaniu i podawaniu napojów alkoholowych. Zarządzenie bardzo stanowczo występuje przeciwko wszelkiego rodzaju mieszaniu trunków, zmienianiu zawartości alkoholu w podawanych napojach i t. d., grożąc za każde łamanie tego rodzaju przepisów wysokiemi karami. Rozporządzenie to z jednej strony powściąga wszelkiego rodzaju oszustwa, jakich się tu i owdzie dopuszczają sprzedawcy — z drukiej zaś strony powściąga „fantazję" pijacką ludzi „trunkowych". Stwarza ono pewne utrudnienia dla praktyk, które powszechnie nie są i nie będą nagminnie obchodzone, a zatem, które łatwo będzie stosunkowo przestrzegać. Jest to bardzo właściwa droga do zwalczania alkoholizmu. Przypuszczamy, że niebawem wyjdzie jeszcze jedno bardzo pożądane rozporządzenie o zakazie stawiania na stoliki przed gośćmi całych butelek i zakazie niemniej ważnym spożywania alkoholu przy bufecie. Konieczność zamawiania każdego kieliszka zosobna, czekania, aż zostanie przyniesiony, jest znakomitym hamulcem dla pijaków.

SPRAWY SPOŁECZNE

Z OBYWATELSKIEGO KOMITETU POMOCY SPOŁECZNEJ.

1. *Rozdawnictwo węgla i ziemniaków w m-cu lutym:*

a) Od dnia 12 lutego do 3 marca r. b. wydano 17.320 rodzinom — 866.000 kg. węgla, b) od dnia 1 lutego do 28 lutego r. b. wydano 14.206 porcyj mieszanki kawowo - cukrowej, co stanowi 10.654,50 kg. Razem w okresie od 18 grudnia — 33 do 28 lutego — 34 wydano: a) ziemniaków 1.429.200 kg. rodzinom, b) węgla 2.357.500 kg., c) mieszanki kawowo - cukrowej 19.974 kg. — 26.632 porcje.

2. *Sekcja dożywiania:*

W miesiącu lutym wydano obiadów: dla pracowników fizycznych 581.857 i dla pracowników umysłowych 82.222. Razem 684.079 obiadów.

Z tego w kuchniach własnych: dla pracowników fizycznych 550.159 i dla parcowników umysłowych 56.806. Razem 606.965 obiadów.

W kuchniach obcych: dla pracowników umysłowych 25.416, obiadów rytualnych 31.698. Razem 57.114 obiadów.

3. *Zmiany składu paczek z suchą żywnością:*

Od dnia 12 marca r. b., na mocy decyzji p. Prezeski H. Roszkowskiej, paczki z suchą żywnością wydawane w wypadkach zasługujących na specjalne uwzględnienie, zawierać będą: a) mała paczka normalna: 1 kg. słoniny, ½ boczku, 5 kg. kaszy, 4 kg. mąki; b) paczka zwiększona, wydawana w wypadkach wyjątkowych (na rodzinę): 3 kg. boczku, 1 kg. słoniny, 8 kg. mąki, 4 kg. kaszy, 2 kg. grochu, ½ kg. cukru.

TRZEBA PRZYPOMNIEĆ.

Już w roku 1922 powstało w Warszawie stowarzyszenie „Ratujmy niemowlęta“. Powstało i rozpoczęło działalność. I, poza skutkami materjalnemi, poza istotnym ratunkiem, którego udzieliło wielu setkom, a może tysiącom dzieci, bodaj że to jest najcenniejsze w jego pracy, że nie poddało się jakimś niewzruszonym kanonom, nie uległo *a priori* powziętym dogmatom, ale gromadziło doświadczenia i na coraz rosnącej ich masie, tworzyło nowe metody postępowania, poprawiało własny tryb poczynań — rozwijało się nietylko w sensie zwiększania środków pomocy, ale w znaczeniu świadomości wewnętrznej, co pozwalało mu przemagać niedostatek finansowy, ba, wykorzystywać nawet pewne ograniczenia, jak stwierdza sprawozdanie, wydane, niestety w roku 1931-ym, a więc trzy lata temu.

A przecież to sprawozdanie jest do dziś dnia aktualne. Odbija się ono od szablonu, odbija od nudy zestawień chłodnych, od przechwałek z powodu „fizycznego“ rozrostu organizacji. Tchnie z tych słów miłość prawdziwa do jednostki ludzkiej, tchnie pęd do pracy, tchnie ciekawość do zjawisk życia i przeświadczenie, że u podstaw każdej działalności leżeć musi nie nakaz z góry, ale zrozumienie człowieka.

Na samym początku pracy zrobiło się odkrycie:

Odkrycie pomyłki, na której oparto ogólnie sprawę ratowania dziecka nieślubnego. Oparto ją na mniemaniu, że „nie może“, równa się „nie chce“. Tymczasem ona (matka) chce bardzo, chce namiętnie dziecko swe chować, tylko jest w fizycznej niemożności uczynienia tego. Wystarczy przecież tę niemożność w stopniu choćby minimalnym usunąć, aby żywiołowa siła miłości macierzyńskiej dokonała reszty. Tam, gdzie dla objektywnie patrzącego niemożność trwa, matka już może, bo mocno chce, żywiołowo mocno“.

Utarł się ten absurd poprostu dlatego, że tysiące matek nieślubnych, które rok rocznie na całym obszarze świata cywilizowanego rozstają się w sposób mniej lub więcej godziwy ze swemi niemowlętami, nie ośmielą się wyciągnąć rękę po jedną trzecią tej sumy, którą dziecko będzie w zakładach kosztowało, aby samej z radością, choć w trudzie ciężkim poświęcić się jego wychowaniu“.

Słowa te w dostatecznej mierze charakteryzują duch pracy.

Podłożem jego jest wiara w miłość macierzyńską, w której są siły nieobliczalne, umiejące dwoić i troić środki, wydobywać jakieś niesłychane zasoby energji. Trzeba jej tylko w pewnej chwili nie dać zgasnąć.

Niedawno kroniki sądowe zanotowały fakt. Młoda matka, jeszcze chora, jeszcze słaba po połogu została wypuszczona — na ulicę, bo nikogo w mieście nie miała. Szła ulicami, potem polem. Słaniała się z osłabienia. Znikąd pomocy — znikąd nadziei n apomoc. Przed nią głód. Położyła dzieci (powiła bliźnięta) w bróździe i odeszła. W chwili krytycznej nikt jej nie pomógł, nikt jej nie wskazał, gdzie się ma udać. Przed nią była tylko śmierć głodowa.

Otóż w takiej chwili trzeba dać ratunek. Każdy moment razem z dzieckiem przeżyty będzie przywiązywał doń matkę. Każda chwila będzie potęgowała jej miłość. W każdej dalszej chwili będą rosły jej siły.

Pomoc doraźna pieniężna, umieszczanie w specjalnym przytułku, pośrednictwo w dziedzinie wyszukiwania zarobków, organizacja domu pracy zarobkowej dla matek nieślubnych — wszystkie te formy opieki były wypróbowane i wszystkie miały swe dobre i złe strony. Towarzystwo przekonało się, że dawanie schronienia bezpłatnego rozleniwia młode matki i osłabia ich zdolność do walki z życiem. Pośrednictwo pracy — niestety, musiało się oprzeć o reklamę „taniej służącej“, a więc w konsekwencji mogło prowadzić do wyzysku (skądinąd wiemy, że nieraz bezlitosnego) matki, którą się przyjęło z dzieckiem. Został dom pracy zarobkowej, w trakcie tworzenia którego znajdowało się Towarzystwo w momencie wydawania sprawozdania. Rzecz jasna, że wszystkie zastrzeżenia, jakie podnieśliśmy pod względem domów pracy zarobkowej, musielibyśmy w tej chwili i względem tej instytucji powtórzyć, pozostawiając do rozstrzygnięcia samym organizatorom sprawę równoważenia się korzyści moralnych i szkód materjalnych, gos-

podarczych. Być może, że dalsze doświadczenia mogłyby doprowadzić do należytego postawienia i gospodarczej strony zagadnienia. To rzecz uboczna zresztą. Ważniejszą i donioślejszą jest sama podstawa ideowa instytucji i jej roboty.

To zasada przyszłości — to zasada żywa, oparta na wartościach wewnętrznych człowieka.

JAK NIE NALEŻY.

Zamieszczając poniższe uwagi, zaznaczamy, że gotowi jesteśmy umieścić i odpowiedź na nie.

Red.

Sprawozdanie Katolickiego Związku „Caritas" Archidjecezji warszawskiej może być doskonałym przykładem, jak nie należy wydawać sprawozdania. Brak w nim jakiejkolwiek myśli przewodniej, brak jakiegokolwiek planu, jest tylko niezrozumiała ze stanowiska chrześcijańskiego próba reklamy. Oto przykład: na str. 123 czytamy: „Do dnia 31 marca 1932 roku włącznie opieka otwarta 24 oddziałów stołecznych obejmowała a) rodzin — 4.379, obejmujących osób 15.242, w tem dzieci 6.476, b) osób samotnych 763". Cyfry imponujące naprawdę. Tymczasem rzucamy okiem na str. 98 i dowiadujemy się, że opieka nad 22 rodzinami, obejmującemi 110 osób plus 65 samotnych kosztowała w okresie sprawozdawczym 532 zł. 98 gr. W tem mieści się koszt 9.000 śniadań. Jeżeli nie zachodzi tu wypadek jakiegoś zgoła cudownego rozmnożenia jadła — to przecie mowy być nie może wobec zużycia tego rodzaju środków o jakiejś ciągłości opieki.

Cyfry wogóle są czasem zdumiewające. Oto (str. 82) dowiadujemy się, że parafja św. Aleksandra wydała 911 sztuk odzieży 25 osobom. Wynikałoby z tego, że każda z obdarowanych osób dostała ni mniej, ni więcej, tylko 36 sztuk odzieży! Toż to cały bogaty ekwipunek. A tymczasem wartość tej odzieży wynosić miała aż... 500 zł. Ja kto rozumieć? Zaraz pod tem znajdujemy cyfry zupełnie już prawdopodobne: parafja św. Andrzeja wydała 215 sztuk odzieży 215 osobom i koszt jej wynosił 880 zł. Nie chcemy wyciągać żadnych wniosków — bo naprawdę trzebaby było nielada fantazji na to — ale zestawienie tych cyfr jest więcej niż rażące i świadczy, że przy opracowaniu sprawozdania nie było żadnej myśli przewodniej, że oceny były zupełnie dowolne.

Fachowość pomocy jest w wielu wypadkach również conajmniej zdumiewająca. Oto pomoc lekarską — powiada sprawozdanie — w jednym z oddziałów prowadził — ksiądz. I znów nasuwa się pytanie, czy mowa tu o medycynie pastoralnej czy fizycznej? W pierwszym wypadku należało to wyraźnie podnieść — w drugim tego rodzaju praktyki są zakazane przez istniejące ustawodawstwo (właśnie dlatego nie nazywamy parafji, aby nie narażać się na zarzut denuncjacji).

A przedewszystkiem brak literalnie cienia sprawozdania finansowego.

Po przewertowaniu całej 128 stron liczącej książki dowiedzieliśmy się jedynie, że komisja rewizyjna udzieliła pokwitowania zarządowi. Potem odczytaliśmy cyfry dość znacznych obrotów, ale z jakich źródeł płynęły dochody, w jakim stopniu uczestniczył w nich samorząd, fundusz pracy, inne instytucje prawa publicznego w żaden sposób dowiedzieć się nie można. Daremnieby też kto szukał danych co do kosztu takich czy innych świadczeń, kosztu przyrządzania obiadów, kosztów rozdawnictw, administracji — wszystko to pokrywa mgła tajemnicy, której przeniknąć nie sposób tembardziej, że skoro tylko weźmiemy się do obliczeń, natrafiamy natychmiast na paradoksy w rodzaju tych, jakie przytoczyliśmy na początku.

Widać w tem wszystkiem niesłychanie szkodliwy objaw niedoceniania znaczenia rachunkowości, która służy przecie nietylko poto, by zapobiegać nadużyciom, ale przedewszystkiem do możności planowania robót, do oceny ich wartości objektywnej. Czy „Caritas" miała jakikolwiek interes w osłanianiu tej sprawy? I jaki? Mógł być tylko jeden — zapisania na własny rachunek, na własne dobro wszystkiego, co uzyskała od Państwa, lub Samorządu. Ale właśnie dlatego supozycja każdego czytelnika sprawozdania skłonna jest wyolbrzymiać tę pozycję. Więc zamiast korzyści w opinji — tylko szkoda.

W części rozumowanej sprawozdania brak zupełnie metody pracy. Znajdujemy wiele o dobroczynności, miłosierdziu, ale to wszystko wygląda na teorję ludzi, którzy do pacierza dodają zawsze jakieś westchnienie, aby nie zabrakła biednych na świecie, względem których miłość bliźniego można byłoby praktykować. Niema w tem żadnego podejścia społecznego do sprawy nędzy, żadnej myśli przewodniej poza gwałtowną chęcią okazania własnej roboty i zdyskontowania jej w opinji publicznej. I właśnie dlatego musimy jej, niestety, odmówić tej najważniejszej cechy każdego poczynania społecznego — bezinteresowności. Ta robota nie jest prowadzona sama dla siebie — nie — to jest narzędzie propagandy. Tak wygląda ona w sprawozdaniu, które w ten sposób krzywdzi cały szereg ludzi, którzy w tych szeregach są naprawdę bezinteresowni.

Obrót sekretarjatu „Caritas" wynosił 541 tysięcy zł. Suma znaczna. Robotę można byłoby za to rozwinąć dużą. Czy rozwinięto? Niestety, sprawozdanie nie daje nam na to odpowiedzi wystarczającej.

Wydawnictwa

Henryk Ułaszyn: Z walk z Kłamstwem. Str. 85. Poznań, 1934.

Prof. Ułaszyn należy do tych wolnomyślicieli, którzy nie obarczyli się żadnym dogmatem, którzy, walcząc o swobodę myśli dla siebie, zostawiają ją i innym, którzy nie identyfikują wolności myśli z narzucaniem ateizmu. Jest on zdecydowanym wrogiem organizacji kościelnej i zwalcza ją z całem przekonaniem i olbrzymią mocą argumentacji. A spokój, umiar i szczerość czynią z jego książki rzecz ciekawą i, powiedzmy, pożyteczną zarówno dla przyjaciół, jak i przeciwników.

Redaktor i Wydawca: *Adam Uziembło*

Druk. „Nowogródzka" Warszawa, tel. 680-20